ŻYCIE



Wiceprezydent Nixon reprezentuje Stany Zjednoczone Ameryki na uroczystościach w Ghanie.

1/6

ROK XI — NR 12 (509) LONDYN, NIEDZIELA, 24 MARCA 1957 R.

CENA NUMERU: szyl. 1/6 ;dol 0.25; fr. fr. 75; fr. belg. 10; fr. szw. 0.75; kr. szw. 0.80; lirów 140; D.M. 0.90.

W krajach Ameryki Południowej — równowartość szyl. 1/6.

Str. 20

ŻYCIE

ROK XI NR 12(509)

Niedziela, 24 marca 1957 r.

Wydaje:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS", — 12 Praed Mews, London, W.2.
Telefony: AMBassador 6879; PADdington 9734

Redakcja: Godziny przyjęć codziennie z wyj. sobót, niedziel i świąt g. 3 - 4 pp. Redakcja rękopisów nie zwraca.
Administracja: Czynna codziennie od 9-12 i 2-5 z wyj. sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata (płatna z góry): miesięcznie: szyl. 6/6, dol. 1.10, fr. fr. 330; kwartalnie: szyl. 19/6, dol. 3.00, fr. fr. 975; półrocznie s. 39/-, dol. 6.00, fr. fr. 1.950. **Wpłaty: a) w krajach bloku szterlingowego:** Postal lub Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym przekazem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym wprost do Administracji „Życia".

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 łam — £ 1, dol. 3.00, fr. fr.1.000. Kolor. 100% drożej.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Argentyna: „Libreria Polaca", Serrano 2076, piso I, Buenos Aires. **Australia: „Społem",** 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; **R. Treister,** 138 Burton St., Darlinghurst, N.S.W. **Belgia: Mme E. Kułakowska,** 129 Rue du Cornet, Bruxelles 4. Pren. kwart. 130 frs. **Brazylia: Książnica Polska,** Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; **ks. dr Antoni Łatka,** Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **Dania: Ks. O. J. Szymaszek,** Skt. Annae Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. **Francja: Ks. K. Stolarek,** 29 Av. du Gen. Lecclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.), CC 5 603 40. **Holandia: B. Galas,** Fagelstraat 15A, Breda. **Kanada: Canadian Mosaic Publishers,** Suite E, 4118 Western Av., Montreal 6; **International Book Service,** 57 Queen St. W., Toronto. **Niemcy: St. Mikiciuk,** Gablonzerstr. 7/I, (13b) München 45. Pren. kwart. 10 MD. **Norwegia: B. Łubiński,** Kongesgat 2, Moss. **Stany Zjedn.: „Gryf Publication",** 296 Sheridan Av., Albany, N.Y; **M. Kijowski,** 380 North Av., Dunellen, N.J.; **„Pomoc" — Eksport-Import,** 761 Filmore Ave., Buffalo 12, N.Y.; **S. J. Rozmysłowicz,** 5718 St. Lawrence, Detroit 10, Mich.; **Mme J. Stojanowska,** 424 Ave. „E", Bayonne, N.J.; **Veritas Americana,** 134-09 Cherry Ave., Apt. 3B, Flushing 55, N.Y. **Szwajcaria: Mme B. Gierszewska,** Wallisellenstr. 483, Zurich, konto pocztowe: Zurich VIII 50734. Pren. kwart. 9.00 fr. **Szwecja: Mgr. B. Kurowski,** Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 9.75 krs. **Włochy: Mme Z. Bułhak-Jelska,** via Salaria 300 C Roma.

LISTY DO REDAKCJI

W JAKI SPOSÓB POMAGAĆ?

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z listem p. Stanisława Tora pt. „O wyrównanie zaniedbania", który ukazał się w numerze 9(508) ŻYCIA z dnia 3 marca b.r. uprzejmie prosimy o łaskawe zamieszczenie poniższego listu:

Przede wszystkim pragniemy serdecznie podziękowac p. S. Torowi, za przypomnienie swym listem — może w niezbyt przekonywującej formie — trudnego problemu Polaków w Niemczech, a przede wszystkim dzieci polskich, które się tam wynaradawiają. Sytuacja ta wymaga szybkiego rozwiązania i pomocy Polaków przebywających na Zachodzie.

Godzimy się jednakże z przypiskiem Redakcji, iż projekt p. S. Tora wysłania tych dzieci do Polski w obecnej trudnej sytuacji gospodarczej Kraju — przekracza istniejące tam możliwości.

O potrzebie przyjścia z pomocą tym dzieciom pisaliśmy wielokrotnie, apelując do Polaków o dopomożenie nam w zachowaniu ich polskości.

Mamy istotnie „możność, chociaż w części wyrównania zaniedbania" — jak słusznie pisze p. S. Tor — w stosunku do dzieci polskich z Niemiec. Doświadczenia nasze wykazują jak wiele można zrobić, gdy ma się dobrą wolę i chęć przyjścia z pomocą. Niestety, odzew Polaków na nasze apele przeciwstawiania się utracie polskości dzieci naszych z Niemiec — nie zawsze stoi w proporcji do możliwości finansowych naszego społeczeństwa na emigracji. Można by dokonać znacznie więcej, zważywszy, iż wszyscy Polacy w Niemczech, którzy nie pracują, otrzymują zasiłki rządowe. Poza tym stałą pomoc w zakresie żywności i odzieży dają charytatywne organizacje międzynarodowe, mające na celu niesienie pomocy D.P.-som w Niemczech. Pomoc więc Polaków winna iść wyłącznie w kierunku zachowania polskości dzieci, przede wszystkim zaś tych, najbardziej utratą jej zagrożonych.

Apelujemy, aby zgodnie ze słowami listu p. S. Tora: „Emigracja poczuła się odpowiedzialna za los tych dzieci i wzięła odpowiednią część ciężaru na swoje barki", ale nie w sensie opłacania kosztów wyjazdu ich do Polski, lecz: 1) przychodząc z pomocą finansową szkolnictwu polskiemu w Niemczech; 2) umożliwiając kształcenie dzieci polskich z Niemiec w Wielkiej Brytanii, co w najkrótszym ujęciu jest przedmiotem działalności Polskiej Macierzy Szkolnej Pomoc Dzieciom Polskim w Niemczech i Austrii, organizacji powstałej specjalnie dla prowadzenia walki o zachowanie polskości tego młodego pokolenia, które to zagadnienie nigdy nie będzie troską obcych.

Sprowadziliśmy już 60 dzieci polskich z Niemiec, które tu przebywają w szkołach, i jesteśmy w trakcie sprowadzenia dalszych 20. Prosimy gorąco rodziny polskie o ofiarowywanie gościny dla tych dzieci w swych domach na okres dłuższy, umożliwiając im uczęszczanie do miejscowych szkół katolickich, względnie w okresie ferii świątecznych czy wakacji.

Jeżeli pomoc nasza nie będzie wydajna i natychmiastowa, to dzieci te stracone będą dla polskości.

Łaskawe zgłoszenia kierować prosimy pod adresem 14, Collingham Gardens London, S. W. 5.

(Dokończenie na str. 3)

Racz przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy prawdziwego szacunku i poważania

Polska Macierz Szkolna Pomoc Dzieciom Polskim w Niemczech i Austrii
Za zarząd
Z. Arciszewska, prezes

Londyn, dnia 11 marca 1957 r.

◆

Czy to jest właściwe ujęcie?

Szanowny Panie Redaktorze!

W ostatnim numerze ŻYCIA wyczytałem pod fotografią gen. Hansa Speidla następującą rewelację: „Narody Europy dobrze pamiętają, że gen. Speidel był gorliwym współpracownikiem hitlerowskich planów podboju świata przez przemoc, gwałt i mord".

Ponieważ to twierdzenie stoi w rażącej sprzeczności z tym, co o tym generale czytałem w prasie zachodniej, z polską prasą emigracyjną włącznie, pragnąłbym wiedzieć, na jakiej podstawie Redakcja ŻYCIA doszła do wniosków, będących zaprzeczeniem tego co dotąd pisano o generale Speidlu.

Przy sposobności powrócę do sprawy sprzed lat kilku.

Wkrótce po śmierci arcybiskupa Monachium kardynała Faulhabera ŻYCIE umieściło krótki artykuł ks. Kantaka, w którym to artykule autor zarzuca zmarłemu księciu Kościoła tolerowanie zbrodni hitlerowskich.

Zawsze słyszałem o kardynale Faulhaberze jako jednym z tych nielicznych biskupów niemieckich, którzy odważnie piętnowali hitleryzm. Nazwisko jego wymieniano obok takich nazwisk jak biskup Münsteru, hr. Gaalena i biskupa Berlina, hr. Preysinga.

W wypadku kardynała Faulhabera odpowiada za treść artykułu autor jego — ks. Kantak. — W wypadku gen. Speidla — Redakcja.

Jestem długoletnim czytelnikiem i przyjacielem ŻYCIA, które pragnąłbym ustrzec przed tendencyjnością.

Zechce mi Szanowny Pan Redaktor wybaczyć moją szczerość i przyjąć wyrazy szacunku z jakim pozostaję

Adam Jarosiński

Londyn.

◆

Chomąt, czy chomąto?

Szanowny Panie Redaktorze!

Znany dobrze Panu Redaktorowi pan J. B. pisze w nrze 9(506) ŻYCIA na str. 22: „chomąto jest rodzaju nijakiego i dopełniacz liczby mnogiej tego rzeczownika brzmi chomąt, a nie chomątów".

Święta prawda, ale obok nijakiego chomąta istnieje w polszczyźnie również i męski chomąt z dopełniaczem liczby mnogiej na -ów. Normatywiści (Gaertner/Passendorfer i Szober) dopuszczają męski chomąt jako wariant rzadszy. Sam, jak i p. J. B., przyzwyczajony jestem do wariantu nijakiego jedynie, ale z tego oczywiście nic nie wynika.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

Stanisław Westfal

*

W sprawie wiersza na wieczorze poezji krajowej

Szanowny Panie Redaktorze!

Po przeczytaniu w ŻYCIU sprawozdania z wieczoru poezji krajowej, który się odbył w dniu 12. 2. br. uważam za obowiązek napisać do p. Redaktora, co następuje:

Zawiódłszy się na „Gazecie Niedzielnej", miałam nadzieję, że ŻYCIE, które, jak głosi, jest tygodnikiem katolickim, zaprotestuje przeciw czytaniu nam na podobnych wieczorach

PUNKTY WIDZENIA

CENA NASZEJ WIARY

W jednym ze swych przemówień, wygłoszonych w ubiegłym roku, zwrócił się Papież Pius XII do mieszkańców wielkich centrow przemysłowych ze słowami: **„Poznajcie i zapłaćcie cenę swej wiary, niechaj ona was kosztuje".**

Przypomniało mi się to wezwanie, gdy słyszałem wybitnego kaznodzieję angielskiego z zakonu pasjonistów, który wymownie przedstawiał los tych duchownych anglikańskich, którym pewnego dnia sumienie nie pozwala już dłużej pozostawać w błędzie i nakazuje iść tam, gdzie widzą prawdę — do Kościoła katolickiego. Taki proboszcz anglikański lub też pomocnik proboszcza, a więc człowiek w pewnym kierunku wykształcony i przygotowany, otoczony szacunkiem swych wiernych, posiadający przyjaciół i zabezpieczony materialnie wraz ze swą rodziną, nagle — w wyniku powziętej decyzji pójścia za prawdą — traci wszystko. Musi wraz z żoną i dziećmi opuścić dostatnią plebanię, traci swe pobory, przyjaciół, wszystko co dotychczas stanowiło o jego pozycji społecznej i materialnej. Zaczyna się szukanie, często bardzo upokarzające, jakiegoś skromnego zajęcia, życie w jednym pokoju wraz z rodziną, która dzieli los męża i ojca. Zanim taki człowiek odnajdzie się w środowisku katolickim, położenie jego jest bardzo ciężkie, ale znosi to wszystko płacąc wysoką cenę za prawdziwą wiarę, za spokój własnego sumienia.

Od czasów kardynała Newmana, a więc w okresie stu lat, było takich nawróceń duchownych anglikańskich ponad tysiąc: ostatnio nawraca się ich corocznie parunastu. Ta ich heroiczna postawa znajduje zrozumienie wśród katolików angielskich, którzy zbierają środki materialne, aby nieść pomoc tym ludziom i ich rodzinom w najtrudniejszym przejściowym okresie życia i zapewnić im atmosferę przyjaźni.

Przykład to dla nas, znajdujących warunki życia w Anglii, bliski i zastanawiający. Mimo woli stawiamy sobie pytanie: czy my, katolicy z urodzenia, zdajemy sobie sprawę, czym jest skarb naszej wiary i jaka jest jego cena, i czy gotowiśmy ją zapłacić?

Wiemy, że w Rosji pozostał szereg naszych księży, którzy, mogąc wyjechać, dobrowolnie zrezygnowali z tego prawa, aby pozostać z tymi, którzy potrzebują ich duchowej pomocy i których nie chcieli pozostawić bez Sakramentów. A iluż jeszcze mogli przyprowadzić do Boga... I to przeważyło, zadecydowało, że zapłacili najwyższą cenę miłości. Mogli wyjechać, powrócić do swoich, pracować dalej jako duszpasterze, ale wybrali pozostanie, bo zrozumieli, ile jest warta wiara dla człowieka. I tyle postanowili zapłacić ze swego, groszem wdowim, ale szalę przeważającym.

Ale dowiadujemy się ostatnio, że także wśród polskich kapłanów katolickich w Rosji byli i tacy, którzy potem przyjechali na Zachód, ale tylko po to, aby umocnieni i odświeżeni na duchu znów wrócić tam, dokąd wzywa ich głos kapłańskiego obowiązku, gdzie ich potrzebują więcej niż gdziekolwiek indziej. A że ich potrzebują, świadczą coraz liczniejsze głosy i wspomnienia tych, którzy z łagrów powrócili. Zarówno wierzący jak i niewierzący, zgodnie stwierdzają, iż bardzo liczne są nawrócenia religijne, nie tylko na katolicyzm, nawet ludzi młodych, systematycznie urabianych w duchu materialistycznym. Tym nawróceniom zawdzięczają oni powrót do poczucia ludzkiej godności i nadzieję, która pozwala przetrwać najgorsze i wyjść z obozu.

Znane jest w dziejach Kościoła zjawisko, iż w krajach, gdzie następowało osłabienie tętna życia katolickiego, ożywiały je nie jakieś zabiegi wewnętrzne, ale właśnie ruch misyjny skierowany na zewnątrz, do dalekich krajów, w których dopiero czekano na światło wiary. Zapał ofiary tych, którzy porzucali wszystko i szli na najgorsze warunki życia, aby ratować dusze ludzkie, działał na pozostałych i ożywiał ich wiarę, mobilizując do modlitw i ofiar z mienia na rzecz dzieła misjonarzy.

Jesteśmy w połowie Wielkiego Postu w Polskim Roku Maryjnym, który się zamknie w dwa tygodnie po Wielkanocy, w niedzielę 5 maja 1957 roku. Kardynał Prymas Polski w swym liście pasterskim, wydanym w Popielec, przypomina nam, że okres tegorocznego Wielkiego Postu ma być przygotowaniem do odnowienia ślubowań narodu, złożonych Niepokalanej Królowej Polski w sierpniu ubiegłego roku na Jasnej Górze.

Wraz z całym narodem i my Polacy na emigracji mamy wziąć na swe sumienie niedotrzymane przyrzeczenie królewskie sprzed 300 laty, powtarzając je naszymi ustami we wszystkich świątyniach, w których się w dniu 5 maja tego roku znajdziemy.

„Stoimy więc w przededniu doniosłego aktu religijnego i narodowego, w obliczu wielkiego zadania wobec zbliżającego się Tysiąclecia Chrztu Polski" — pisze nasz Prymas i każe się nam do tego przygotować, bo „jest to czas szczególnie bogaty w łaski Boże". A więc trzeba „sobie postawić stanowcze wymagania".

Nastał więc czas, kiedy mamy okazać cenę naszej wiary i zapłacić ją nie czynami heroizmu, o których była mowa wyżej, ale skromną ofiarą pokuty, rezygnacji ze swego, z wygody osobistej, niezdrowych ambicyj i egoizmu. Mamy zapłacić powrotem do życia godnego synów tego narodu, który płacił i płaci tę wielką cenę przywiązania do wiary tyloma ofiarami i niedostatkami całych długich wojennych i powojennych lat swego wiernego trwania na własnej ziemi.

Gdy się tak wiele mówi i pisze o pomocy dla Kraju, zechciejmy zrozumieć, że warunkiem rzetelnej pomocy jest pełne zrozumienie naszych braci w Polsce i zbliżenie się do nich w duchu wspólnej ofiary, która jest ceną naszej wiary. Bo jak pyta nas Prymas Polski:

„Cóż pomogą pisane programy bez pracy? — Cóż pomogą najszlachetniejsze zamiary bez ofiar z siebie, z własnych nałogów i wad? — Zaprzestańmy stawiać wymagania innym! Sobie je dyktujmy! — Skończmy z krytyką bliźnich! Oceniajmy w prawdzie samych siebie! — Zacznijmy piórem dobrej woli pisać Prawo Boże na sercach i czynach własnych."

J. Cz.

takich wierszy, jakim był wiersz M. Białoszewskiego pt. „Karuzela z madonnami".

Niestety i tutaj spotkał mię zawód.

Myślę, Panie Redaktorze, że w takich wypadkach nie wolno prasie katolickiej milczeć i zadowolić się tylko ogólnikowym sprawozdaniem.

Londyn. **J. Ittar**

*

Przypisek redakcji. Sprawę postawioną w liście postaramy się w najbliższym czasie wyjaśnić.

KOMUNIKATY

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE DLA PANÓW

Koło Św. Stanisława P. K. S. U. „Veritas" urządza w Londynie z a m k n i ę t e r e k o l e k c j e w i e l k o p o s t n e d l a p a n ó w.

Rekolekcje te odbędą się w domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów: Southwel House, 39 Fitzjohns Avenue, N. W. 3 w dniach 5 — 7 kwietnia b. r. Początek w piątek 5 kwietnia o godz. 7 wieczorem.

Ks. dziekan Andrzej Głażewski wygłosi konferencje rekolekcyjne na tematy: Wołanie Boże i odpowiedź stworzenia. Człowiek we wszechświecie. Praca i jej zadania. Misterium (sakralne i kapłańskie życie chrześcijanina). Matka Najświętsza i Jej program. Ostatni etap. Chrześcijańska śmierć jako Dies Natalis i wejście do visio beatifica.

Koszt udziału dla uczestników korzystających z noclegu i pełnego utrzymania wynosi £ 2.10.0 — dla dochodzących (tj. korzystających tylko z posiłków a nie z zakwaterowania) — £ 1.10.0. Mogą brać udział także nienależący do P.K.S.U. „Veritas".

Zgłoszenia telefoniczne i pisemne przyjmuje p. Leon Czosnowski, 21 Earls Court Square, S. W. 5. Tel. FRE 2551.

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE DLA PAŃ

przeprowadzi ojciec Karol van Oost
w dwóch terminach:

9 — 12 kwietnia r. b.: początek we wtorek o godz. 3.30 po poł., koniec — w piątek o godz. 10 rano.

12 — 15 kwietnia r. b.: początek w piątek o godz. 6.30 wiecz., koniec — w poniedziałek o godz. 9 rano.

Rekolekcje odbędą się w Cenacle Convent, 33 West Heath Road, London, N. W. 3.

Zgłoszenia prosimy kierować do p. Z. Mycielskiej, 93 Philbeach Gardens, Londyn, S. W.5, Telefon: FRE 7156, godz. 4 — 6 wiecz. do dnia 6 kwietnia (sobota).

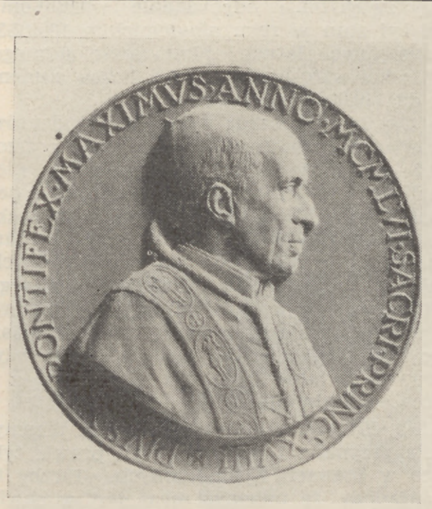
Uczestnictwo w rekolekcjach — 3/-; koszt pobytu w klasztorze (i wyżywienia) 30 szyl., dla studentek — 25 szyl. Powyższa opłata obowiązuje bez względu na ilość przebytych w klasztorze dni. Zgłoszenia pań dochodzących nie będą przyjmowane.

Dojazd do klasztoru: kolejką do Finchley Road lub Hampstead; autobusami: 2, 13, 28, 113 do przystanku Platts Lane.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ROK XI — NR 12(509) LONDYN, NIEDZIELA, 24 MARCA 1957





Zdjęcia (górne i dolne) przedstawiają obie strony medalu wybitego dla upamiętnienia osiemnastej rocznicy pontyfikatu Piusa XII i życzeń składanych z tej racji Ojcu Świętemu przez 51 narodów świata. Jak wiemy, w dniu 2 marca Papież obchodził zarówno 18 rocznicę swego wyboru, jak i 81 rocznicę urodzin; w dniu 12 marca święcona była 18 rocznica koronacji.

W BIEŻĄCYM NUMERZE:

ŻYCIE KRAJU

SPRAWA „CARITASU"

Porozumienie Episkopatu z rządem z grudnia ubiegłego roku ustaliło zasadnicze podstawy stosunków między Kościołem i Państwem, ale pozostawiło wiele spraw nie załatwionych. Jedną z nich to sprawa przywrócenia Kościołowi zabranej mu nieprawnie organizacji dobroczynnej „Caritas". Nie jest to bynajmniej sprawa drobna. Organizacja „Caritas", obecnie pod zarządem narzuconym przez władze państwowe, prowadzi 784 różnych instytucji dobroczynnych, z czego 485 to zakłady opiekuńcze i wychowawcze dla młodzieży, dla sierot, a zwłaszcza dla dzieci upośledzonych. Budżet „Caritasu" na rok 1957 jest planowany w sumie 200 milionów złotych (przeszło 8 milionów dolarów, wedle kursu urzędowego, a około 2 miliony dolarów wedle wartości faktycznej).

O nowe formy pracy. Ostatnio sekretarz generalny „Caritasu", dr J. Hagmajer, jeden z przywódców „Paxu", ustąpił ze swego stanowiska. Zapytany przez dziennikarzy o przyczyny ustąpienia, odmówił wyraźnej odpowiedzi, mówiąc tylko, że zrobił to z przyczyn „natury wewnętrzno-organizacyjnej". Dr Hagmajer wyjaśnił dalej, że obecna forma organizacyjna „Caritasu" jest „wynikiem najtrudniejszego bodaj okresu dla działalności Kościoła" i że „w nowej sytuacji politycznej, a przede wszystkim w nowym okresie rozwoju stosunków między Kościołem a Państwem, gdy warunki uzasadniające obecne formy pracy zasadniczo się zmieniły", cała organizacja „Caritasu" powinna być na nowo przedyskutowana i ustalona pomiędzy przedstawicielami Episkopatu i rządu. Dr Hagmajer powiedział również, że jest zdziwiony faktem dwukrotnego odwołania plenarnego zebrania zarządu „Caritasu", które miało omówić formy pracy w nowej sytuacji.

Wydaje się, że sprawy te są już poza zasięgiem zarządu „Caritasu", gdyż są one przedmiotem dyskusji między przedstawicielami Episkopatu i rządu i decyzje dotyczące przyszłej sytuacji „Caritasu" są całkowicie w rękach tej komisji.

Konieczny warunek. Przywrócenie Kościołowi stworzonej przezeń organizacji dobroczynnej jest sprawą doniosłą nie tylko ze względu na konieczność zlikwidowania bezprawia i dalszej normalizacji stosunków między Kościołem i Państwem. Sprawa ta jest ponadto specjalnie pilna z czysto praktycznych względów. Wiadomo mianowicie, że organizacje charytatywne amerykańskie, które wyraziły chęć udzielenia pomocy narodowi polskiemu, muszą mieć zapewnioną współpracę organizacji dobroczynnej krajowej, która by przyjęła odpowiedzialność za rozdział darów amerykańskich między potrzebujących w Polsce. Organizacje amerykańskie nie chcą współpracować z instytucjami kontrolowanymi przez władze komunistyczne. „Caritas" przywrócony do swej oryginalnej formy z roku 1950 i niezależny od komunistycznych władz rządowych jest więc koniecznym warunkiem przyśpieszenia charytatywnej pomocy amerykańskiej dla Polski. Dlatego sprawa „Caritasu" jest sprawą tak samo pilną, jak pilna jest pomoc dla najbiedniejszych w Polsce. (IC)

DZIECI W PAŃSTWIE KOMUNISTYCZNYM

Zgodnie z doktryną i praktyką komunistyczną, państwo tego ustroju dąży do tego, aby jak największa ilość dzieci była wychowywana przez komunistyczne instytucje państwowe. Cały ten system, doprowadzony do perfekcji w Rosji sowieckiej, przeniesiono do Polski, gdzie od wielu lat realizowano jego wierną kopię. Podstawą jest istnienie w każdej miejscowości tzw. „Domów Małego Dziecka". Dzieci bezdomne, sieroty, dzieci chorych rodziców oddawane są do tych domów przymusowo. Oddawane były tam również dzieci rodziców, którzy nie chcieli lub nie mogli zajmować się ich wychowaniem. W ubiegłych latach zakłady pracy zmuszały matki drobnych dzieci do oddawania ich do Domów Dziecka, grożąc konsekwencjami politycznymi i policyjnymi.

Doszło do tego, że w chwili obecnej we wszelkiego rodzaju instytucjach wychowawczych i Domach Dziecka znajdują się dziesiątki tysięcy dzieci. Stan ich jest w dużej ilości wypadków godnym pożałowania: dzieci są zaniedbane, niedożywione, niemal wszystkie zapóźnione w rozwoju. Strona gospodarcza i fachowa tych imprez pozostawia bardzo dużo do życzenia. Miesięczny koszt utrzymania dziecka w jednym z takich Domów przekracza tysiąc złotych. Małe płace wpływają na to, że pracownicy ciągle opuszczają zakłady, szukając lepszych stanowisk, a zostają jedynie siły najmniej wartościowe.

Wytworzony przez uprzedni okres komunistyczny system opieki nad dziećmi jest w istocie wielką raną społeczną, która woła o natychmiastowe leczenie. Ostatnio ministerstwa zdrowia i oświaty przystąpiły do prac nad reformą tego stanu rzeczy. Dyskutowana jest sprawa, czy owe osławione Domy Dziecka mają być w ogóle utrzymywane jako instytucje wychowawcze. Rozważane są dwa przede wszystkim sposoby: pierwszym

(Dokończenie na str. 7)

KRYZYS W SZKOLNICTWIE WYŻSZYM

W dniu 1 marca zakończyły się w Warszawie dwudniowe obrady Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego. Obrady, którym przewodniczył minister szkolnictwa wyższego Żółkiewski, miały na celu ostateczne ustalenie projektu nowej ustawy o szkolnictwie wyższym i pracownikach nauki. Jednym z głównych punktów obrad był projekt podziału tego szkolnictwa na wyższe szkoły akademickie i wyższe szkoły zawodowe. Ponadto zgodzono się prawie jednomyślnie, że stopnie i tytuły naukowe powinny — tak jak przed wojną — być wydawane przez same uczelnie wyższe, a nie jak obecnie przez ministerstwa. Centralna Komisja Kwalifikacyjna przy ministerstwie szkół wyższych ma ulec całkowitej likwidacji.

Na zakończenie obrad minister Żółkiewski podsumował dyskusję wskazując na panujące w niektórych ośrodkach akademickich i uczelniach nastroje panikarskie, które objęły nie tylko samą młodzież, lecz i koła profesorskie.

Powody nastrojów panikarskich. Celem dokładnego poznania tych nastrojów i ustalenia ich przyczyn, nie wystarczy odczytanie podanego przez prasę ogólnego przebiegu dwudniowych obrad RGSW. Trzeba cofnąć się do roku 1950, tj. do roku, w którym reżym Bieruta rozpoczął realizację planu sześcioletniego, kiedy to dla podkreślenia wielkiej troski władz ludowych o podniesienie poziomu wykształcenia młodzieży robotniczo-chłopskiej postanowiono bez głębszego przemyślenia tej sprawy — powiększyć liczbę uczelni akademickich wszelkich typów z 12 (przed wojną) do 82, zaś liczbę studentów z 40.000 (przed wojną) do 140.000.

Podział szkół akademickich według typów przedstawił szczegółowo Brian Simon w książce pt. „The Education in the New Poland", wydanej w Londynie w roku 1954. W załączniku do książki autor nakreślił następujący obraz szkolnictwa wyższego w Polsce w roku 1952/53.

	szkół	studentów
1) Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego		
Uniwersytety	8	19.250
Wyż. szkoły ekonomiczne	10	16.280
Wyższe szkoły rolnicze	5	7.975
Politechniki	10	35.630
2) Ministerstwo Szkolnictwa		
Wyż. szkoły pedagogiczne	6	3.965
3) Ministerstwo Zdrowia		
Akademie lekarskie	10	21.624
4) Ministerstwo Kultury i Sztuki		
Wyż. szkoły sztuk piękn., dramatyczne i muzyczne	18	3.780
5) Komitet Kultury Fizycznej		
Szkoły wychow. fizyczn.	4	1.465
6) Ministerstwo Sprawiedliwości		
Wyż. szkoła nauk prawn.	1	200
7) Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego		
Szkoły inżynierskie wieczorowe, stopnia uniwersyt.	10	11.820
Kursy korespondencyjne		4.575
8) Ministerstwo Szkolnictwa		
Kursy korespondencyjne dla nauczycieli		3.430
Ogółem:	82	129.994



W Waszyngtonie toczą się rokowania o udzielenie Polsce pożyczki przez USA. Zdjęcie przedstawia delegację polską w rozmowie z przedstawicielami rządu amerykańskiego

Czy zwiększenie odpowiadało warunkom? Taki był stan w roku akademickim 1952/53. W następnych latach planu sześcioletniego ilość szkół wzrosła do 84, zaś liczba studentów do 140.000.

— Czy ta ilość szkół wyższych i studentów odpowiadała obecnym warunkom i potrzebom? — Odpowiedź na to pytanie była niewątpliwie tematem dyskusji Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego. Min. Żółkiewski wspomniał wprawdzie o nastrojach panikarskich, nie dał jednak na ten temat żadnych konkretnych wyjaśnień. Musimy wobec tego posłużyć się artykułami, jakie w tej materii przyniosła krajowa prasa codzienna. Tak więc pod tytułem: „Czy nadprodukcja inżynierów?" czytamy w „Życiu Warszawy" z 1 marca co następuje:

„Na 60 zatrudnionych w naszym przemyśle przypada 1 inżynier, czyli prawie tyle co w Stanach Zjednoczonych. Liczby te świadczą, że przemysł nasz jest w chwili obecnej zupełnie i dostatecznie zaopatrzony w kadry inżynierskie... Liczba studentów — łącznie ze studiami zaocznymi i studiującymi za granicą na wyższych uczelniach technicznych — sięga około 60.000... W takich krajach, jak np. Francja i Anglia liczba kończących obecnie wyższe studia techniczne jest o 2,5 raza niższa niż u nas... Stan zatrudnienia w przemyśle, w najbliższych pięciu latach nie wzrośnie zbyt wysoko, a w każdym razie o wiele mniej niż zakładano to w dawnym planie pięcioletnim... Należy sądzić, że za pięć lat, o ile nie zrewidujemy liczby studiujących na wyższych uczelniach technicznych, staniemy się państwem o największej liczbie inżynierów w stosunku do liczby zatrudnionych."

Co wobec tego należy robić, stawia pytanie autor artykułu, magister inżynier Paweł Murza-Mucha, i tak na nie odpowiada:

„Liczbę studentów na wyższych uczelniach technicznych należy zmniejszyć do liczby rzeczywiście potrzebnej przemysłowi, zmniejszyć liczbę politechnik z 10 na 4 - 5, zlikwidowane politechniki przekształcić na dzienne szkoły inżynierskie 3-3½-letnie, zaś wieczorowe szkoły inżynierskie ograniczyć do 3-4 i to jako części dziennych szkół inżynierskich."

A co z wyższymi szkołami ekonomicznymi? O tym pisze Irena Sławińska w katowickiej „Trybunie Robotniczej" z 1 marca. Czytamy tam takie ponure słowa:

„Młodzież, która za kilka miesięcy pożegna się ostatecznie z wyższą szkołą ekonomiczną, nie ma zbyt wielkich powodów do radości na przyszłość — nie miała jej zresztą już na progu studiów. Owego lekko pogardliwego stosunku do zawodu ekonomisty nie wymyśliła młodzież — rola ekonomisty była taka, jaką była samodzielność gospodarcza, a więc nieokreślona, dziś sytuacja ekonomistów w kraju jest bardzo krytyczna. Dla pięciu tysięcy osób nie ma pracy."

Redukcja miejsc na wyższych uczelniach. W międzyczasie na wyższych szczeblach w centrali już zdecydowano redukcję miejsc na wyższych uczelniach, bowiem radio warszawskie podało w dniu 23 lutego, że redukcja obejmie 20% dotychczasowych miejsc, co równa się zmniejszeniu o około 30.000 liczby studentów w roku akademickim 1957/58. Potwierdzono przy tym, że chodzi szczególnie o wyższe szkoły techniczne produkujące co roku niewspółmiernie wysokie liczby absolwentów.

Nie należy jednak zapominać o tym, że w lecie szkoły średnie opuści właśnie taka licz-



Polskie czworaczki urodzone we Wrocławiu: Kazik, Wojtek, Maciek i Jacek Majewscy. Jedyną osobą, która chłopców odróżnia jest matka Zofia Majewska, ale już ojciec często się myli

ba maturzystów, jaką do tego czasu mogły pomieścić szkoły wyższe. Co więc będzie z 30 tysiącami maturzystów, których szkoły wyższe przyjąć już nie będą mogły? Mamy już przyczynę nastrojów panikarskich na wyższych uczelniach, o czym wspomniał z lekka min. Żółkiewski.

Obcięcie liczby miejsc na uniwersytetach oznacza redukcję i szkół, a co najmniej poważnej liczby stanowisk profesorów, docentów i asystentów.

A gdzie zwolnieni mają znaleźć pracę teraz, gdy rząd zwalnia także około 70 tysięcy pracowników umysłowych z rozdętych jednostek administracyjnych? Zwolnienie około tysiąca osób zlikwidowanej Głównej Komisji Planowania Gospodarczego wyrzuciło na bruk setki ekonomistów, zaś przemysł mając do dyspozycji dostateczną ilość inżynierów, będzie przyjmował nowych tylko w wyjątkowych wypadkach. Tak więc już wkrótce tysiące młodych absolwentów wyższych uczelni znajdzie się w sytuacji ludzi na próżno poszukujących pracy i wobec tego gotowych przyjąć każde zajęcie byle się utrzymać przy życiu.

Krótkowzroczność propagandy komunistycznej. Gdy w roku 1950 ogłoszono sześciolatkę i cyfry 82 wyższych uczelni oraz 140.000 studentów, już wtedy rozsądni ludzie zarówno w Kraju jak i na emigracji wyrażali przekonanie, że cyfry te, nie stojąc w żadnym stosunku do istotnego zapotrzebowania Kraju, są obliczone wyłącznie na propagandę. Nie trudno było przewidzieć, że jeśli tak wysoka liczba młodych ludzi opuści co roku wyższe uczelnie, to prędzej czy później dojdzie do inflacji kadr z wyższym wykształceniem i że w rezultacie inżynier będzie musiał wykonywać pracę technika, zaś technik być tylko mechanikiem; że większość ekonomistów z dyplomem wyższych szkół ekonomicznych będzie musiała zadowolić się stanowiskiem księgowych lub sprzedawców w państwowych sklepach.

Tak to niestety wygląda już po sześciu latach i — co gorsze — dzieje się to w czasie, gdy administracja pozbywa się dziesiątków tysięcy zbędnych urzędników, a z Rosji wracają repatrianci, wśród których również jest niewątpliwie wielu ludzi z wyższym wykształceniem. Dwanaście lat planowanej gospodarki komunistycznej doprowadziło Kraj nie tylko do ruiny gospodarczej. Stworzono wielką armię proletariatu z dyplomami wyższych uczelni, co w języku odpowiedzialnych za ten stan rzeczy czynników wciąż jeszcze nazywa się tylko pomyłką lub błędem.

W. O.

DZIECI W PAŃSTWIE KOMUNISTYCZNYM

(Dokończenie ze str. 5)

jest pomysł, aby pieniądze, które wydaje się na wychowanie dziecka w państwowych Domach, wypłacane były matkom, które w ten sposób będą mogły z łatwością poświęcić się wychowaniu swoich dzieci, tym bardziej, że zarobki kobiet często są niższe od kosztu utrzymania w Domach Dziecka. Drugi projekt pragnie przywrócić istniejący w Polsce przed wojną, znany na świecie system „rodziców zastępczych". Reżym komunistyczny zniósł w Polsce ten powszechny, a w wielu wypadkach dobroczynny sposób zastępującego dom wychowania dzieci.

Należy się spodziewać, że dyskusje na temat reform skandalicznego stanu rzeczy w wychowaniu dzieci w szybkim czasie przejdą w dziedzinę właściwych postanowień i że żadne hamulce doktrynalne nie staną na przeszkodzie, aby w tej bolesnej sprawie wreszcie zastosowane zostały środki i metody naprawdę ludzkie. (IC)

HUMOR W POLSCE

Do pewnej wsi przyjeżdża aktywista i tłumaczy na zebraniu, że wieś nie pracuje wydatnie i nie oddaje na czas kontyngentów...

Chłopi broniąc się, przytaczają szereg faktów stwierdzających, że brak im narzędzi, że w sklepach nie można nic kupić itd.

— W takim razie — woła aktywista — powinniście wziąć przykład ze Związku Radzieckiego. Pomyślcie jak tam było po wojnie. Ani narzędzi, ani bydła, ani koni, a jednak kołchoźnicy rosyjscy ziemię uprawiali. Jeden trzymał pług, drugi sam ciągnął, ale zaorali i obsieli.

— Mnie się to widzi, panie — przerywa mu jeden z chłopów. — Bo ja mam konia, a ta cholera dużo żre owsa. Jo by se takiego Ruska kupił. Co myślicie ludzie? Ha?... (Rfe)

Dnia 26 marca, we wtorek, w sali Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego, 20 Princes Gate, S. W. 7

w ramach wieczorów organizowanych przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie

Florian Śmieja mówić będzie na temat:

JUAN RAMÓN JIMÉNEZ
POETA SAMOTNOŚCI
OSTATNI LAUREAT NOBLA

Przekłady Jiméneza pióra F. Śmieji odczytają: Tola Korian i tłumacz. Przewodniczyć będzie Tymon Terlecki. Początek o godz. 7.30.

POLACY W ŚWIECIE

WE WŁOSZECH

POLSKI INSTYTUT HISTORYCZNY

Zebrania miesięczne Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie poświęcone są omawianiu różnych zagadnień z historii Polski, opracowywanych przez polskich uczonych. Niektóre zagadnienia są zbyt specjalne, by mogły zainteresować ogół czytelników. Tym jednak, które poruszono na zebraniach 29 listopada i 20 grudnia ub. roku i na zebraniu w dniu 24 stycznia 1957 ŻYCIE powinno niewątpliwie poświęcić nieco uwagi i miejsca.

Na zebraniu 29 listopada ks. dr Franciszek Zaorski omówił zakres władzy królów Polski odnośnie naznaczania biskupów w czasach przed Soborem Trydenckim. Referent poprzedził właściwy swój referat przypomnieniem praktyki pod tym względem w różnych krajach europejskich. W początkach Kościoła katolickiego Apostołowie naznaczali biskupów, bądź to sami bądź też przez swych uczniów. W późniejszych czasach troska o powołanie nowych biskupów należała do biskupów tych samych prowincyj kościelnych, do czego zwykle dołączała się zgoda duchowieństwa i wiernych wakującej stolicy biskupiej. Ta praktyka potwierdzona przez Papieży i Sobory przetrwała prawie do połowy wieku IX. Powoli jednak albo za zgodą papieży, albo w drodze uzurpacji, desygnowanie biskupów przeszło do władców świeckich. Wtedy to zapobiegając inwestyturze i symonii Stolica Apostolska, zwłaszcza dzięki św. Grzegorzowi VII, przeprowadziła zmianę w ten sposób, że kapituły katedralne desygnowały biskupów, co przetrwało do początku wieku XIII. Następnie stopniowo prawo wyboru biskupów przez kapituły zostało usunięte i zastąpione prawem obsadzania stolic biskupich wprost przez papieży. Mimo to jednak na skutek różnych przywilejów udzielanych przez Stolicę Apostolską lub skutkiem samowoli władców świeckich wywierali oni poważny wpływ na naznaczanie biskupów.

Jeśli chodzi o okres historii praktyki obsadzania stolic biskupich w Polsce przed Soborem Trydenckim, zagadnienie to winno być rozpatrywane w trzech różnych podokresach: do wieku XIII, do połowy wieku XIV i do Soboru.

Odnośnie wyboru czy potwierdzenia pierwszych biskupów Jordana i Ungera nic pewnego nie da się powiedzieć. Metropolita Gaudenty (Radim, Radzym) był mianowany na przedstawienie Bolesława Chrobrego przez papieża Sylwestra II, co prawdopodobnie stało się także, jeśli chodzi o trzech innych biskupów kościelnej prowincji gnieźnieńskiej. Bez wątpienia następni królowie i książęta polscy aż do wieku XIII przedkładali papieżom kandydatów na biskupów do nominacji: poza tym sami papieże, bez sprzeciwu panujących, mianowali biskupów. W następnym okresie, do czego przyczynił się podział Polski na dzielnice, władza powoływania nowych biskupów należała do kapituł katedralnych, metropolitów i papieży. W wiekach XIV i XV zarówno odradzanie się teorii o najwyższej władzy królewskiej i o prawach opiekuna Kościoła, jako też na skutek niewoli awiniońskiej papieży i schyzmy zachodniej, sami biskupi i nawet sama Stolica Apostolska, dla uniknięcia większego zła, szukała nierzadko pomocy u władców świeckich i udzielała im pewnych przywilejów. Władcy polscy poza tym ze względu na to, że biskupi byli członkami senatu i doradcami królów, żądali od Stolicy Apostolskiej zatwierdzania swoich kandydatur, jakby czegoś sobie należnego. Za Władysława Jagiełły wbrew opozycji kapituł katedralnych i Stolicy Apostolskiej przeprowadzono prawo o niedopuszczaniu obcych do większych beneficjów. Od Kazimierza Jagiellończyka zaś prawa Stolicy Apostolskiej do swobodnego obsadzania stolic biskupich prawie zostały usunięte i papieżom pozostało tylko potwierdzanie przedstawionych przez króla kandydatów. Dopiero układ z Klemensem VII w 1526 i konkordat z 1589 załatwiły tę sprawę.

Na zebraniu Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie w dniu 20 grudnia ks. prałat dr Walerian Meysztowicz omówił sposób, w jaki należy wydawać źródła do historii polskiej znajdujące się w zagranicznych archiwach. Przede wszystkim archiwiści przy wydawaniu źródeł nie powinni iść w ślady Boratyńskiego, Kunzego i Nankego, którzy w ciągu lat 18 wydali zaledwie akta nuncjatury w Polsce za okres 5 lat, a w tym samym czasie mogli byli wydać znacznie więcej, gdyby ograniczyli się jedynie do pracy archiwistycznej. Prelegent zwrócił uwagę na to, że źródła winny być wydawane w całości, bez skrótów i pominięć, a jeśli opuszczeń wymagają poważne względy, jak to stało się np. w wydaniu listów Jana III do Marysieńki, gdzie opuszczono wszystko to, co dotyczyło ich intymnego pożycia małżeńskiego, wówczas należy bardzo dokładnie opisać co zostało opuszczone i dlaczego.

Do „Instrukcji wydawniczej źródeł średniowiecznych" w „Archiwum Komisji Historycznej Polskiej Akademii Umiejętności", Kraków 1930, należy dodać jako wymóg czasów dzisiejszych sporządzanie kopii mikrofotograficznych czyli tzw. mikrofilmów.

W końcu swego referatu ks. prałat Meysztowicz przypomniał zasadę, że lepsze jest wydanie źródeł niedoskonałe, niż żadne. Korzystając z przypomnienia tej zasady pragnąłbym na tym miejscu zwrócić się z prośbą do Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie, by z racji zbliżającego się tysiąclecia chrztu Polski zajął się wydaniem porządnej i obszernej historii Kościoła w Polsce i wzajemnego stosunku Polski do Stolicy Apostolskiej, nie pozwalając na to, by za nas, katolików, czynili to, jak dotychczas, protestanci, albo ludzie obojętni lub wrodzy Kościołowi. Lepsze będzie niedoskonałe opracowanie niż żadne.

Dr Władysław Jelonek

W SZWAJCARII

POLSKIE MUZEUM W RAPPERSWILU

Z powodu śmierci prezesa Towarzystwa Przyjaciół Polskiego Muzeum w Rapperswilu, ś. p. Marii Hohl, komunikat Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich w Szwajcarii (nr 32) podnosi wielkie zasługi zmarłej przy organizowaniu i utrzymaniu tej placówki rapperswilskiej. Zarząd Towarzystwa zebrał się w końcu stycznia w Zurychu w celu omówienia sprawy wyboru nowego prezesa jak też przeorganizowania rozdziału prac w samym zarządzie w związku z urządzeniem nowej wystawy w tym roku. Zarząd zabiega o uzyskanie drugiej sali dla muzeum, przeprowadzono już w tym celu rozmowy z poddzierżawcą zamku, dr. Hugo Schneiderem, który zainteresował się bardzo pracami Towarzystwa — jako konserwator Landesmuseum w Zurychu — i zgłosił gotowość swej współpracy. Z powodu trudności finansowych Towarzystwa, jeden z członków zarządu zaofiarował pożyczkę w kwocie 500 franków.

WYSYŁKA KSIĄŻEK I MIESIĘCZNIKÓW DLA KOLEGÓW W POLSCE

Od inżynierów lub architektów z Polski przychodzą coraz częściej do kolegów w Szwajcarii prośby o przysyłanie miesięczników i książek technicznych, których brak tak jest w Kraju. Prośby te są w miarę możności uwzględniane przez poszczególne osoby, rozpatrywana jest przy tym potrzeba zorganizowania pod tym względem pomocy na większą skalę. Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich w Szwajcarii pragnie wciągnąć do tej akcji jak największą ilość osób.

SPRAWY POLSKIE W PRASIE SZWAJCARSKIEJ

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników w Szwajcarii prowadzi referat prasowy informujący prasę szwajcarską o biegu spraw polskich. Stowarzyszenie nie rozporządza funduszami na ten cel, pomogli uruchomić ten dział poszczególni członkowie zarządu, wpłacając sumę potrzebną dla rozpoczęcia tej ważnej pracy.

KOLONIE LETNIE DLA DZIECI Z NIEMIEC I INNE PRACE

S.I.T.P. brało czynny udział w organizowaniu kolonii letnich w Szwajcarii dla dzieci polskich z Niemiec. Stowarzyszenie wpłaciło na utrzymanie dwojga najbiedniejszych dzieci na koloniach. Prowadzona też była i jest nadal akcja pomocy Węgrom, która w ogóle na terenie Szwajcarii dała dość znaczne wyniki. Dwóch inżynierów Węgrów znalazło poza tym pracę w polskich biurach inżynierskich na tym terenie. Przy współudziale SPK Oddział Szwajcaria — utrzymywana jest ze strony Stowarzyszenia opieka nad grobami żołnierzy polskich w Winterthur i Wiesendangen

W W. BRYTANII



Czterodniowy międzynarodowy festiwal studentów zgromadził w Londynie przedstawicieli wielu narodów, pomiędzy którymi nie zabrakło i Polaków. Na zdjęciu studenci z Pakistanu, Indii, Jordanii i całkiem z prawa Polak Roman Sikorski

SYLWETKI

WSPOMNIENIE WIĘŹNIA NR. 80

Piekło oświęcimskie przerastało swą okropnością męki piekielnych przedstawione w trzeciej części „Boskiej Komedii". Tam potępieni, strąceni na samo dno piekła, pomimo bezgranicznej rozpaczy z powodu utraty oglądania Stwórcy twarzą w twarz, mają jeszcze świadomość istnienia Boga i Jego sprawiedliwości. W Oświęcimiu — więźniowie popadali w tak beznadziejną rozpacz, że z nadmiaru nieludzkich cierpień i katuszy zdali się nie wierzyć w istnienie Boga i w Jego sprawiedliwość.

Dnia 29 maja 1941 roku do obozu w Oświęcimiu Gestapo przywiozło ojca Maksymiliana Kolbe. Wracając z pracy poza obozem zauważyłem go stojącego twarzą do ściany przed blokiem nr 9 (stara numeracja) — tuż pod samą bramą wejściową. Był pod obstrzałem urągliwych szyderstw ze strony zbirów hitlerowskich. Nie dla niego tak zwane przywileje dla księży, o które postarała się Stolica Święta. Przywieziono go tu po to, by go odczłowieczyć, upodlić i zdeptać jak robaka — jednym słowem ma zginąć jak „polnische Schweine" (polskie świnie). Oddaje się go na przeszkolenie różnym kapom-katom a w końcu krwawemu Krottowi. Poniewierany, kopany, bity do utraty przytomności o. Maksymilian nie poddaje się ogólnej psychozie obozowej. Swoją postawą i zachowaniem stale nam przypomina, że jesteśmy przecież dziećmi Bożymi. Nie ulega wpływowi środowiska, w którym zdaje się szaleć sam szatan, lecz przeciwnie wywiera potężny wpływ na swoje bliższe i dalsze otoczenie. Stale i wszędzie dodaje nam otuchy i zachęty do wytrwania w dobrym i zniewala nas do zupełnego zdania się na wolę Bożą. Każdym swoim upokorzeniem, modlitwą i heroicznymi dowodami miłości bliźniego urąga szatanowi i pozbawia go przeklętego wpływu na dusze zrozpaczonych więźniów. Nocami słucha potajemnie spowiedzi.

Było to w ostatnią niedzielę lipca 1941 roku. Franek i Karol wyciągają mnie z bloku nr 3A Mamy pójść pod blok nr 12, który sąsiaduje z kaźnią karnej kompanii. Między murowanymi blokami nr 11 i nr 12 siedzą znużeni wyczerpani więźniowie na wywróconych do góry dnem taczkach. Wszyscy zdają się czekać na coś niezwykłego. Są poważni i skupieni. Wśród nich staje o. Maksymilian — do swego ostatniego kazania na ziemi. Zamieniamy się w słuch. Łowimy uważnie szept jego gorących słów, które stają się upragnionym pokarmem naszej sponiewieranej i udręczonej duszy. Mówi z przejęciem o stosunku Niepokalanej do Trójcy Przenajświętszej. Oto jego słowa:

„Istota Niepokalanego Poczęcia uwidacznia się dopiero w świetle tajemnicy Życia Bożego. Przez Ducha Świętego wraca miłość do Ojca. A Ona, Niepokalana, wpleciona w miłość Trójcy Przenajświętszej, jako Córka Ojca, Matka Syna, Oblubienica Ducha Świętego — staje się od pierwszej chwili swego istnienia dopełnieniem Trójcy Przenajświętszej. W zjednoczeniu Ducha Świętego z Nią, nie tylko miłość łączy te dwie Istoty, ale jedna z nich, to cała miłość Trójcy Przenajświętszej, a druga to cała miłość stworzenia; i tak w tym zjednoczeniu łączą się niebo i ziemia, całe niebo i cała ziemia, cała Miłość Odwieczna z całą miłością stworzoną: To Miłości Szczyt.... Poczęcie Niepokalane jest nazwą Tej, w której Duch Święty żyje miłością płodną w całym porządku nadprzyrodzonym. Bóg wciągnął Ją w orbitę swego szafarstwa, by przez Jej ręce spuszczać na świat obfitość łask, wysłużonych przez Chrystusa. Każda łaska jest darem Boga Ojca przez Syna i Ducha Świętego, zaś Maryja jest tak niewysłowienie i doskonale zjednoczona z Duchem Świętym, że nie działa On inaczej jak tylko przez swoją Oblubienicę... Toteż całe nasze życie, każda myśl, słowo, uczynek jest w Jej ręku... Ona sama musi każdego z nas i w każdej chwili pouczać, prowadzić, w siebie przeobrażać, byśmy już żyli nie my, ale Ona w nas, jak Jezus żyje w Niej i Ojciec w Synu..."

Siedzi o. Maksymilian na taczce, płyną słowa „z pełności serca", dziwne światło opromienia mu twarz. Naprzeciw, oparci o ścianę bloku, skazańcy w pasiakach. Trudno im nadążyć za tą myślą strzelistą, sięgającą samego „serca tajemnic". Zapomnieli na chwilę, gdzie się znajdują, co im grozi. Są pod urokiem nieopisanego piękna Bożego planu, który wypełnia się we wszechświecie nie wbrew kaźni, lecz „przez krzyż". Otwierają się nagle, ku górze, świetliste wyloty. Istnieje więc wolność, której nie zdławi żaden kat! Prawo miłości „mocniejszej nad śmierć"! W każdej chwili, dzięki Tej, która niebo z ziemią zjednoczyła, „krzyż staje się bramą"...

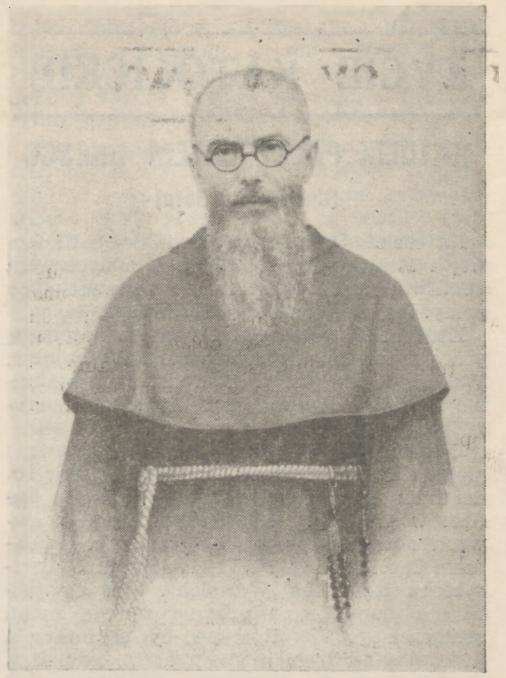
„Są to niezgłębione tajemnice" — kończy o. Maksymilian z rozpromienioną twarzą — „gubi się w nich rozum skończony. Niepokalana odsłania ich rąbka tym tylko, którzy kornie Ją o to proszą — na kolanach."*)

W. Wolko

*) Maria Winowska: „Szaleniec Niepokalanej — Ojciec Maksymilian Kolbe", „Veritas", Londyn 1954, str. 254, cena 15 szyl.



Ojciec Kolbe w Oświęcimiu niósł pomoc i słowo Boże współwięźniom. Zdjęcie nasze przedstawia reprodukcję obrazu Mieczysława Kościelniaka, także więźnia Oświęcimia



Ojciec Maksymilian Maria Kolbe według rysunku Kazimiery Dąbrowskiej

ŻYCIE KATOLICKIE

KATOLIK PREZYDENTEM UNESCO

(Ilustracja u dołu)

Na czele Organizacji Oświatowej, Naukowej i Kulturalnej Narodów Zjednoczonych (UNESCO) stanął dr Vittorio Veronese, jako prezydent Komitetu Wykonawczego.

Ktokolwiek zetknął się z międzynarodową pracą katolicką, wie dobrze kto jest Veronese. Wszyscy seniorzy Pax Romana, a w tej liczbie i Polacy, uważają go za starego i dobrego przyjaciela.

Urodzony w Vicenzy, studiował prawo i zrobił doktorat w Padwie, praktykował w rodzinnym mieście, potem przed Wyższym Sądem w Wenecji. Równocześnie już na ławach uniwersyteckich był czynnym działaczem katolickim w FUCI (Federacja Uniwersytecka Katolików Włoskich). Stał się jednym z pionierów międzynarodowego ruchu senioraсkiego Pax Romana, był sekretarzem generalnym włoskich „Laureati", gdy Mgr. Montini, obecny arcybiskup Meriolanu, był ich kapelanem. Przeprowadzał uznanie przez Stolicę Apostolską „starszej" gałęzi Pax Romana (MIIC — Ruch Międzynarodowy Katolików z Wykształceniem Uniwersyteckim), której patronem został mianowany J. Em. kardynał Pizzardo.

W latach powojennych był prezesem włoskiej Akcji Katolickiej, poprzednikiem obecnego prezesa prof. Gedda'y. Veronese stał zawsze na stanowisku, że działacze Akcji Katolickiej winni być czynni w życiu publicznym, społecznym i politycznym, ale organizacja nie powinna zajmować się bezpośrednio polityką.

Nazwisko Veronese'go jest związane z Międzynarodowym Ruchem Apostolstwa Świeckich, gdyż to on organizował pierwszy jego kongres, a także z Fundacją im. Piusa XII, pierwszą w historii Kościoła międzynarodową zbiórką na fundusz, którego zadaniem jest zasilanie światowej działalności tej „katolickiej międzynarodówki".

Od roku 1948 dr Veronese jest związany z UNESCO, jako członek delegacji włoskiej, członek zarządu, wiceprezes i obecnie prezydent. Na światowym kongresie Pax Romana w Nottingham, w roku 1955, w przemówieniu o stosunkach między Pax Romana a UNESCO, tak mówił o organizacji, której przewodniczył: „... Misja światowa UNESCO opiera się na miłości. Zadaniem tego szlachetnego przedsięwzięcia jest szerzenie oświaty i kultury w całym świecie. Jako organizacja międzynarodowa i ponadpaństwowa służy ona wszystkim narodom. Działalność U. N. E. S. C. O nie może być sztywno określona i będzie ona zależała od ludzi, którzy swoją pracę w nią włożą. Katolicy mogą i powinni dać wkład poważny, a obowiązek ten dotyczy przede wszystkim katolików z wykształceniem uniwersyteckim. Powinni oni traktować tę pracę jako powołanie, jako część naszego zadania — Apostolstwa Świeckich..."



W bazylice św. Piotra Ojciec św. błogosławi dzieci, podawane z tłumu przez matki.



„ANNUARIO PONTIFICIO"

Ukazał się nowy rocznik „Annuario Pontificio". Nuncjatura Polski podana jest w roczniku jako wakująca; Ambasada Polska przy Stolicy Apostolskiej podana jest jak zwykle w pełnym składzie.

W dziale geograficznym pt. „Polska" są zanotowane metropolie: Krakowska, Gnieźnieńska, Poznańska, Lwowska, Warszawska, Wileńska, oraz ormiańska i grecko-katolicka we Lwowie — z sufraganiami; ten dział pozostaje bez zmian od 1939 roku.

Z podanych liczb wynikałoby, że w Polsce jest w chwili obecnej 12.332 księży świeckich i zakonnych i 22.240.000 katolików. Statystyka ta nie jest zupełnie ścisła, gdyż co do niektórych pozycji brak jest danych, a inne dotyczą 1939 roku (np. ilość wiernych obrządku grecko-katolickiego).

Nowe zarządzenie hierarchiczne na Ziemiach Zachodnich R. P., dokonane przez Kardynała Prymasa Wyszyńskiego w grudniu 1956, nie znalazło jeszcze swego wyrazu w „Annuario Pontificio", którego redakcja zamyka się 1 stycznia, a którego druk zajmuje przynajmniej 6 tygodni wytężonej pracy.

»ACTA APOSTOLICAE SEDIS«

Nr 2 za rok 1957, z 23 lutego, zawiera między innymi: list apostolski z 20 kwietnia 1956 ustanawiający Świętych Męczenników Klaudiusza, Nikostrata, Symforiana, Kastora i Symplicjusza Patronami niebieskimi pracujących we Włoszech w kamieniu i w marmurze; list z 10 listopada 1956 do kardynała Caggiano, mianowanego legatem na Eucharystyczny Kongres w Boliwii; przemówienia Papieża: do nauczycieli bawarskich (w języku niemieckim) w dniu 31 grudnia 1956, do nauczycieli i wychowanków uniwersytetu ibero-amerykańskiego w Meksyku (w języku hiszpańskim) w dniu 16 stycznia 1957, do ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Selwyn Lloyda (w języku angielskim) w dniu 19 stycznia 1957; przemówienia radiowe: do uczestników Eucharystycznego Kongresu w Boliwii (w języku hiszpańskim) w dniu 16 grudnia 1956, z racji „Dnia Matki i Dziecka" we Włoszech (w języku włoskim) w dniu 6 stycznia 1957; dekrety św. Kongregacji Rytów: wprowadzenie sprawy beatyfikacji i kanonizacji Sługi Bożego księdza Stefana z Adoain w Hiszpanii, kapucyna (1808-1880), Sługi Bożej Franciszki od Ran Jezusowych, klaryski (1860-1899), Sługi Bożego księdza J. Mananet y Vives założyciela zgromadzenia synów Najświętszej Rodziny i zgromadzenia córek od Najśw. Rodziny z Nazaretu (1833-1901); zarządzenia i wyjaśnienia w sprawie przywróconego porządku Wielkiego Tygodnia; modlitwa Ojca św. o powołania zakonne, obdarzona odpustami.

TROSKI GOSPODARCZE

WODY JEST CORAZ MNIEJ...

Wielu uczonych rysuje dzisiaj czarne perspektywy co do grożącego ludzkości głodu, jeśli dotychczasowe tempo jej przyrostu nie osłabnie. Szczególnie w krajach anglosaskich proroctwa te, operujące zresztą obfitą dokumentacją, są dziś bardzo modne. Rzadziej spotykamy alarmy na temat groźby braku wody, oczywiście wody słodkiej. We Fryburgu badeńskim ukazała się świeżo interesująca książka na ten temat pt. „Wasser, Segen und Gefahr" („Woda, błogosławieństwa i niebezpieczeństwo"). Autorem jej jest A. Karbe; książkę omawia obszernie hamburska „Die Welt".

Woda, niezbędny element naszej planety, eliksir wszystkich istot żywych, w swym wiecznym obiegu gotowa, zdawałoby się, do stałej i nieprzerwanej służby, zaczyna ludziom zawodzić. Sto lat rozwoju techniki uczyniło ją niedobrą i chorą, zmusiło ją do odwrotu w głąb, gdzie nasze pompy sięgać mogą tylko z trudem. Sto lat regulacji rzek pędzi wodę z przesadną szybkością do mórz, sto lat rabunkowej gospodarki stosowanej wobec lasów, łąk i moczarów pozbawiło wodę spokojnego bytowania w krajobrazie.

Zanieczyszczenie rzek. Te pozornie nieco liryczne sformułowania omówienia autor popiera przytoczeniem przykładów głównie z terenu Niemiec, niewątpliwie jednak ilustrujących stan rzeczy we wszystkich krajach gęściej zaludnionych i zarazem uprzemysłowionych. Jedną z największych dziś trosk jest zanieczyszczenie wszystkich niemal rzek niemieckich. Neckar np. obfituje w trupy zwierząt. Koło Kolonii stwierdzono, że z Renem spływa dziennie 20.000 ton soli przemysłowych. Rzeka Leine koło Hanoweru i Wezera wykazują jeszcze większy stopień zanieczyszczenia. Przyjmuje się, że Ren niesie ze sobą do Morza Północnego 4.6 milionów ton mułu. Gdyby się pragnęło tę ilość transportować lądem, trzeba by na to użyć 230.000 wagonów towarowych. „W lecie — czytamy dalej — wiele naszych rzek przypomina cuchnące kloaki. W środkowej Frankonii przewijają się przez piękny krajobraz brzydko woniejące wody. Nawet bydło na łąkach nie chce już się wypasać".

Żaden człowiek nie zgodziłby się wziąć kąpieli w wannie, do której dolanoby ćwierć litra zawartości otworu wychodka. Zanieczyszczenie to wyrażałoby się stosunkiem 1:400 litrów. Proporcja zanieczyszczenia rzeki Łaby wynosi 1:200 litrów. Z rzeki szwajcarskiej Aar wydobyto w ciągu jednego tylko roku następujące przedmioty: 328 martwych ryb, 255 królików, 27 psów, 142 koty, 162 kury, 24 świnie, 11 cieląt, 3.475 wagonów śmieci i odpadków. Taki jest w krótkim zarysie stan rzek europejskich. Wiele wodociągów musi brać z nich wodę dla potrzeb ludzkich.

Skutki nieoszczędnego szafowania wodą. Od stuleci człowiek pracuje nad tym, by wodę jak najszybciej kierować do morza, a to celem zapobieżenia powodziom i celem możności uprawy zalewanych obszarów. Przy pomocy regulacji rzek powiększa się w nich szybkość prądu wody. Przez to rzeki wżerają się głęboko w swe łożysko, poziom wody gruntowej opada, łąki i lasy wysychają. Od r. 1945 — czytamy w książce — w samym tylko Czarnym Lesie (Schwarzwald) wyschło 670 źródeł. Poziom wody gruntowej opada zastraszająco. We wszystkich krajach cywilizowanych. Do r. 1975 badania naukowe i technika będą musiały wyszukać nową podstawę dla zaopatrzenia w wodę Kalifornii, do tego czasu bowiem zasoby wody gruntowej będą całkowicie wyczerpane. Zużywano tej wody sześć razy tyle, ile należało, dla powiększenia zbiorów owoców — i to się teraz mści.

Przed podobnymi zagadnienia — podkreśla Karbe — stoją Niemcy. Tak np. między Akwizgranem (Aachen) i Kolonią rozciąga się na przestrzeni 1250 km kw. okręg kopalniany węgla brunatnego, zamieszkały przez 2 miliony ludzi. W okręgu tym w miarę postępów wydobycia sięgać należy coraz głębiej. Trzeba będzie powiększyć głębokość szybów z 50 do 250 metrów, co oczywiście pociągnie za sobą konieczność usunięcia wielkich ilości wody gruntowej. Sprawozdanie prezydenta regencji w Kolonii stwierdza, że zabieg ten nie ma dotychczas precedensów i nasunie olbrzymie trudności. Nie ulega wątpliwości, że poziom wody gruntowej obniży się w dużym promieniu o jakieś 150 metrów; można sobie wyobrazić następstwa tego dla wodociągów i ich sieci.

Rola lasów. Niezbędne dla racjonalnej gospodarki wodnej są lasy mieszane z krzewami i zaroślami, które stanowią ochronę przed wiatrami, wymiatającymi w latach suchych urodzajną nawierzchnię ziemi i przez to wyjaławiającymi glebę. Dlatego kraje, cierpiące od ostrych skrajności klimatycznych i katastrof żywiołowych, jak Stany Zjednoczone i Rosja, nie szczędzą środków na konserwację i powiększenie obszaru lasów.

Rząd Związku Sowieckiego uchwalił w roku 1948 wielki program w tej dziedzinie dla całego kraju. Do roku 1950 na obszarach wydm w okolicach Stalingradu i Rostowa oraz w Kazakstanie, Uzbekistanie i Turkmenistanie zalesiono przestrzeń 1,2 miliona ha. Plan przewiduje stworzenie do roku 1965 olbrzymiego pasa ochronnego lasów, sięgającego od granicy rumuńskiej aż po Ural. W Stanach Zjednoczonych utworzono 100 pasów leśnych o szerokości 56 km i długości 1600 km. Kroki te zmierzają do zbudowania skutecznej zapory przeciw wiatrom i przywrócenia poprzedniego stanu zasobów wody.



...ale nie na zawodach we Francji, gdzie w błocie i wodzie zawodnik belgijski Edelaere, walczy o mistrzostwo świata...

Owce niebezpiecznym szkodnikiem. Zdawałoby się, że nie ma niewinniejszego stworzenia niż owca. Tymczasem Karbe cytuje fachowe opinie, stwierdzające, że właśnie owce są specjalnie niebezpieczne, jeśli chodzi o racjonalną gospodarkę wodną i roślinną, zwłaszcza że są tak bardzo liczne. Niszczą one hale górskie z ich porostami i zamieniają je w żwirowiska. Ostre pazury owiec przecinają wegetacyjną powierzchnię ziemi i tworzą pierwsze rysy, od których zaczyna się erozja. Zdaniem prof. Hubera duże obszary Szwabii i Alp stały się jałowe właśnie wskutek wypasania w nich wielkich ilości owiec.

Skutki ocieplania się klimatu. W swych konkluzjach autor książki stwierdza, że już teraz powinny być robione plany także w związku z ociepianiem się klimatu ziemi. Wyrazem tego jest m. in. zanikanie lodowców. Uprawa roli jest obecnie możliwa w wielu okolicach, gdzie nie stosowano jej już od wielu pokoleń. Mieszkańcy południowej Grenlandii stali się znowu hodowcami bydła. W Islandii rośnie dziś owies, a na Labradorze kapusta. W Kanadzie granica lasów przesuwa się ciągle ku północy kosztem tundry. W następstwie cofania się północnych chłodów nasza umiarkowana strefa stawać się będzie coraz cieplejsza i suchsza. Pociągnie to za sobą doniosłe przemiany gospodarcze, do których trzeba się przygotować.

Zdaniem Karbego Niemcy zachodnie są zacofane, jeśli chodzi o kształcenie fachowców w zakresie gospodarki wodnej, czego praktycznym przejawem był fakt sprowadzenia z Austrii inżynierów celem przeprowadzenia większych prac melioracyjnych w Republice Związkowej, bowiem brak było odpowiednich fachowców.

Niestety, obawiać się można, że sytuacja pod tym względem jest w ubogiej Polsce jeszcze dużo gorsza.

ŚWIATOWE REZERWY NAFTY

Wedle zestawień ekspertów amerykańskich, zapasy ropy naftowej na całym świecie szacowane były w końcu roku 1956 na 31.3 miliardów ton. Jest to o 5.5 miliarda, czyli o 21% więcej, niż wynosiło oszacowanie rezerw na rok przed tym. Jeśli się zaś zważy, że rok 1956 pochłonął 836 milionów ton ropy, dojdziemy do przyrostu w wysokości 6,3 miliarda ton.

W latach poprzednich na wzrost oszacowania zasobów wpływał głównie Bliski Wschód, ostatnio zaś na czoło pod tym względem wybiła się Rosja Sowiecka, która wykazuje przyrost oszacowania o 1.8 miliarda ton. W ciągu ostatnich trzech lat Rosjanie uzyskali duże sukcesy w odkryciach ropy naftowej w obszarze między Wołgą i Uralem w płaskich wodach przybrzeżnych Morza Kaspijskiego oraz w Azji Środkowej — i zwiększyli znacznie swą bieżącą produkcję. Kalkulacja, wedle której rezerwy ropy w Związku Sowieckim wynoszą 3,2 miliardy ton, przypuszczalnie daje górną granicę tego, czego można się spodziewać na podstawie wyników wierceń. W każdym razie okazać się może, że na skutek zwiększenia liczby badaczy i ulepszeń metod do dyspozycji stanął wielki rezerwuar złóż osadowych, których poprzednio nie uwzględniano i dlatego szacowano zapasy Związku Sowieckiego za nisko. Obecnie złoża te bada się intensywnie.

Mimo to przewaga Bliskiego Wschodu i Ameryki nie została zachwiana. Co prawda procentowy udział Związku Sowieckiego i Europy środkowo-wschodniej w światowych rezerwach ropy naftowej wzrósł z 5,8% na 10,6 %, wskutek czego udział Bliskiego Wschodu zmniejszył się o 4% na 62,1%, a udział Ameryki o 2% na 23,8%. Z drugiej strony jednak doszły świeżo nowe rezerwy i na Bliskim Wschodzie i w Ameryce. Tak np. obszar naftowy Kuwait w Arabii wykazał przyrost aż 1,25 miliarda ton, głównie dzięki odkryciu nowego pola Raudhatain. Oszacowania zasobów ropy w Arabii Saudyjskiej i w Iranie są wyższe o 400 milionów ton w każdym z tych obu krajów. W Arabii Saudyjskiej dalsze postępy poczyniło mianowicie udostępnianie pola naftowego Ghawar długiego na 200 km, do tego zaś doszło nowo odkryte pole Charsaniya. Przyrost w oszacowaniu rezerw Iranu zawdzięcza się przede wszystkim polu naftowemu Qum w środkowej części kraju, do którego „wwiercono się" w roku 1951; pole to okazało się znacznie wydatniejsze, niż się początkowo wydawało. Także w sąsiednim Iraku oszacowania zasobów okazały się wyższe o 200 milionów ton niż w roku poprzednim. Ogólnie zapasy Bliskiego Wschodu, już po odjęciu całorocznego wydobycia, oceniane są na sumę wyższą o 2.3 miliarda ton niż w roku 1955.

Także rezerwy kontynentu amerykańskiego wzrosły w obliczeniach fachowców o 840 milionów. Z sumy tej przypada na Stany Zjednoczone 380 milionów, na Wenezuelę 200 milionów, na Kanadę 150 milionów i na Meksyk 90 milionów ton. Nowe źródła naftowe Indonezji oceniane są o 300 milionów wyżej niż przed rokiem. Ocena rezerw chińskich na 100 milionów ton jest tylko bardzo przybliżona i przyjmować ją należy z wielkimi zastrzeżeniami. Odkrycia nafty na Saharze. w Nigerii i w Angoli mogą w ciągu roku bieżącego uczynić także Afrykę ważnym czynnikiem w światowym bilansie zasobów nafty.

EMIGRACJA Z W. BRYTANII

W ciągu ostatnich miesięcy zaznaczył się niezwykle silny wzrost emigracji z Wielkiej Brytanii do dominiów i innych obszarów zamorskich. Ilustruje to najlepiej porównanie cyfrowe: o ile w ciągu całego roku 1956 wyemigrowało łącznie do Australii 53.000 Brytyjczyków, to w samym tylko miesiącu grudniu tego roku do Australia House w Londynie wpłynęło ponad 10.000 zapytań w sprawie emigracji i potok tych pytań nie słabnie. Do Kanady, jak się szacuje, wyemigruje w ciągu roku 1957 — 300.000 Brytyjczyków.

Prasa brytyjska z jednej strony wyraża zadowolenie, że ta wzmożona emigracja przyczyni się do zacieśnienia węzłów dominiów z macierzą, z drugiej jednak strony niepokoi się faktem, że na wyjazd zgłaszają się obecnie elementy szczególnie dla Wielkiej Brytanii wartościowe: naukowcy, fachowi robotnicy, architekci, lekarze, inżynierowie i zamożni kupcy. Być może zresztą, że chodzi tu o objaw przejściowy, w pewnym przynajmniej stopniu.



Przed kilku tygodniami zebrał się w Moskwie na szóstej sesji najwyższy sowiet. Zdjęcie, które teraz dotarło na Zachód, pokazuje delegatów głosujących jednomyślnie nad sprawozdaniem ministra spraw zagranicznych

ROSJA SOWIECKA

STUDENCI BURZĄ SIĘ W MOSKWIE

Ukazujący się w Wiedniu miesięcznik „Forum" ogłosił w jednym ze swych ostatnich numerów niezmiernie interesujący list pewnego studenta uniwersytetu im. Łomonosowa w Moskwie, Rosjanina, na temat wydarzeń na tym uniwersytecie w związku z powstaniem na Węgrzech. Jak podaje redakcja, list stanowi bezwzględnie autentyczny opis tych wypadków, o których dotychczas bardzo mało było wiadomo na zewnątrz. Dokonano tylko pewnych skrótów i „odpersonalizowano" list, by zapobiec zidentyfikowaniu autora.

Strajk generalny bronią dopuszczalną. Dla nas, studentów rosyjskich, dzień 30 listopada 1956 stał się dniem pamiętnym, dla niektórych nawet dniem historycznym. Po obowiązkowym wykładzie o marksizmie - leninizmie profesora B. E. Syrojeczkowicza odbyła się zwykła dyskusja, w której student ... postawił pytanie rozstrzygającej doniosłości dla naszego marksizmu. Zajął on na samym początku, bez żadnych zastrzeżeń, stanowisko leninowskie, wedle którego strajk generalny jest bronią proletariatu i wedle którego wśród określonych warunków historycznych strajk ekonomiczny może nabrać ostrza politycznego i w końcu nawet przejść w powstanie zbrojne. Wskazawszy na tę tezę Lenina i dodawszy jeszcze, że strajk generalny nigdy nie może być bronią klasy wyzyskującej, mówca zapytał, jak to było możliwe, że w jednym z państw socjalistycznych, konkretnie w Węgierskiej Republice Ludowej, doszło do strajku generalnego, skoro w stosunku do komunistycznego rządu robotniczo-chłopskiego nie powinno być chyba strajku generalnego...

Prof. Syrojeczkowicz nie potrafił w odpowiedzi na to pytanie powiedzieć niczego poza tym, co pisała nasza prasa codzienna. Było to za mało jak na dyskusję w ramach uniwersyteckich. Zaczął on mówić o terrorze horthystowskich i faszystowskich oficerów i o dywersyjnej działalności zachodnich imperialistów, ale słowa jego zagłuszone zostały przez głośne protesty studentów, którzy powodzią cytat z Lenina dowiedli mu, że nie dotknął wcale postawionego w pytaniu tematu. W zakończeniu przytoczono klasyczne sformułowania Lenina o zadaniach „partii nowego typu", której obowiązkiem jest uznać za swoje żądania robotników wysunięte w strajku generalnym i nadać im kierunek. Partia nowego typu nie może nigdy występować przeciw strajkowi generalnemu przy pomocy metod wyzyskującego państwa burżuazyjnego, sądów doraźnych i przymusowego rozwiązywania rad robotniczych. Przy tym punkcie dyskusja przekształciła się w ogólny hałas i zamieszanie i profesor uznał za wygodniejsze oddalić się.

Biurokracja partyjna jako nowa klasa wyzyskująca. Wiadomości o tych wydarzeniach rozeszły się błyskawicznie w kołach studenckich poza uniwersytetem. Toczyły się dalsze dyskusje i jeszcze późnym wieczorem wyciągnięto z łóżek bawiących w gościnie studentów węgierskich, by ich wypytać o wydarzenia w ich ojczyźnie.

Coraz bardziej krystalizowało się pytanie ogromnej doniosłości dla systemu „urzeczywistnionego socjalizmu". A mianowicie, czy biurokracja partyjna, choć nie ma ona żadnych formalnych tytułów własności środków wytwórczości społecznej, przez owładnięcie w praktyce tymi środkami wytwórczości, przez ich używanie, przez rozdział sił roboczych i kontrolę nad nimi, której dokonywa przy pomocy płac — czy ta biurokracja nie stała się już klasą wyzyskiwaczy w pierwotnym sensie marksistowskim? I czy w tej sytuacji zastosowanie starego marksistowskiego środka walki klasowej, strajku generalnego, nie jest dopuszczalne, a nawet konieczne przeciw niej?

Następnego dnia na tablicach organizacyj Komsomołu na uniwersytecie Łomonosowa pojawiły się napisane ręcznie kartki, w których wysunięto żądanie usłyszenia prawdziwego i ścisłego sprawozdania o wypadkach węgierskich i swobodnej dyskusji nad nim. Treść tych kartek, który znikły jeszcze przed rozpoczęciem wykładów, podawana była wśród studentów z ust do ust w ciągu przedpołudnia.

W południe przez nowe ogłoszenia zwołane zostało zebranie aktywu Komsomołu, na którym miano omawiać „zawstydzające wydarzenia" poprzedniego dnia. Słowo „zawstydzające" zostało przekreślone, ale kartki pozostawiono tam, gdzie były.

Obowiązek Komsomołu. Zebranie odbyło się w ognisku klubowym i otwarte zostało przez sekretarza organizacji Komsomołu Linkowa uwagą, która musiała podziałać prowokująco na większość obecnych; oświadczył on mianowicie, że obowiązkiem Komsomołu jest zapobiec na przyszłość „ekscesom hańbiącym teren akademicki", jakie rozegrały się wczoraj. Następstwem tego oświadczenia było, że zaszedł nowy „eksces". W zorganizowanym naprędce głosowaniu ustalono jako jedyny punkt porządku dziennego „Sprawę węgierską w świetle marksizmu-leninizmu", przez co odebrano funkcjonariuszom kontrolę nad dyskusją.

Pierwszy zaraz mówca w dyskusji mówił o „przebiurokratyzowanym aparacie", który stał się obcy masom i dlatego próbuje utrzymać się przy władzy metodami zdemaskowanego już Berii. Dotyczy to Węgier, ale porównanie ze Związkiem Sowieckim nasuwa się samo przez się. „Należy zapytać — oświadczył mówca — czy lekceważenie postanowień XX kongresu partyjnego nie może wywołać i u nas podobnego rozwoju sytuacji i czy nasi robotnicy pewnego dnia nie powstaną pod sztandarem Lenina przeciw swym zburżuazyjniałym, zbiurokratyzowanym wyzyskiwaczom?"

Gdy Linkow zastrzegł sie przeciw tym „wrogim partii" wynurzeniom i w końcu chciał odebrać mówcy głos, natrafił na tak gwałtowny sprzeciw uczestników zebrania, że w rezultacie opuścił sale wraz ze swymi współpracownikami. Dyskusja jednak trwała dalej i objęła także niektórych spomiędzy aktywistów Komsomołu...

Wieczorem dyskusja została podjęta przez grono młodych pisarzy i studentów w „Domu Literatury". Wydarzenia węgierskie nie stanowiły już tematu głównego, lecz przytaczane były jako przykłady rozwoju rzeczy, dla których istnieją warunki wszędzie, także w Związku Sowieckim... Wynikło z tego nowe zagadnienie: charakteru klasowego społeczeństwa rosyjskiego. Prawie wszyscy zabierający głos w dyskusji byli zdania, że formułka oficjalna, która mówi o „sojuszu robotników i chłopów z inteligencją pod kierownictwem klasy robotniczej", nie jest zgodna z rzeczywistością i że także w Związku Sowieckim istnieje nadal przeciwieństwo między wyzyskiwaczami a wyzyskiwanymi.

W dyskusji poruszono również sprawę zaakceptowanych zasadniczo przez XX kongres partyjny „różnych dróg do socjalizmu". Ponieważ drogi takie zastosowane już zostały w Jugosławii i w Polsce, co w praktyce zostało uznane przez Sowiety, winny one być uznane i w odniesieniu do poszczególnych narodowości Związku Sowieckiego, które podjęły budowanie socjalizmu w rozmaitych warunkach.

Tutaj doszło do pierwszych ostrych różnic między dyskutującymi studentami i pisarzami. Wielkorusi wśród nich zdecydowanie odrzucili postulat własnych dróg do socjalizmu dla Ukrainy, krajów bałtyckich i Azji Środkowej itd. — i oświadczyli, że zagrażałoby to sowieckiemu potencjałowi gospodarczemu i spowodowałoby rozpadnięcie się Związku Sowieckiego na szereg państw narodowych, choć państwo narodowe należy uważać za rzecz historycznie już przezwyciężoną; państwo określa nie naród, ale struktura społeczna i zamknięty, zwarty obszar gospodarczy.

Ukarani buntownicy. Następnego dnia kolportowane były sprawozdania o posiedzeniu, jakie zwołał moskiewski komitet miejski Komsomołu, by omówić wypadki na uniwersytecie Łomonosowa. Członek komitetu miejskiego Artemow wypowiedział się za tym, by wystąpić przeciw „zbyt daleko się posuwającym demagogom", ale by oceniać same wydarzenia pozytywnie, gdyż mogą one wydostać młodzież z jej od dawna trwającej stagnacji. Zdanie Artemowa jednak nie przeważyło. Komitet postanowił „zasugerować" rektorowi uniwersytetu Łomonosowa, by z uniwersytetu relegowana została pewna ilość studentów, których listę sporządzi Komsomoł. Równocześnie udzielono ostrej nagany sekretarzowi Komsomołu uniwersyteckiego za „brak kontaktu z młodzieżą akademicką i ciężkie błędy w robocie ideologicznej".

Dnia 3 grudnia rektorat istotnie zarządził relegowanie ogółem 140 studentów z powodu „chuligaństwa" i obwieścił równocześnie, że wykłady o marksizmie-leninizmie wstrzymane zostały aż do okresu po feriach noworocznych.

Zdarzyło się to po raz pierwszy w historii uniwersytetu moskiewskiego, że rektorat czuł się zmuszony zawiesić wykłady z tego powodu, że siły nauczycielskie nie dorosły do poradzenia sobie z kwestiami, wypływającymi w dyskusji. Młodzież akademicka upatruje w tym zwycięstwo odniesione nad Komsomołem. Wbrew oczekiwaniom sekretarzy Komsomołu, którzy liczyli na opadnięcie podniecenia, w klubach i pokojach studenckich dyskusje toczyły się dalej...



Wybory w Indiach z powodu wielkich obszarów o niskim stopniu cywilizacji trwają kilkanaście dni. Na zdjęciu wyborcy czekają w kolejce przed urną wyborczą

W. BRYTANIA

WYBORY UZUPEŁNIAJĄCE

Uzupełniające wybory, które odbywają się w Wielkiej Brytanii przynoszą poważne sukcesy opozycyjnej Labour Party. W ślad za Lewisham, gdzie po raz pierwszy od roku 1951 udało się opozycji odebrać mandat konserwatystom, wyniki głosowań w Wednesbury, Carmathen, Warwick i Leamington oraz w Bristolu wykazują znaczny spadek głosów partii rządzącej.

Najważniejsze przyczyny tego zjawiska, to zapewne, porażka rządu Edena, jaką wywołała „awantura egipska"; ustawa o podwyżce komornego, która oznacza koniec „ochrony lokatorów" w okresie drożyzny; wreszcie bojowa postawa związków zawodowych, które pod przywództwem sekretarza generalnego największego brytyjskiego związku transportowców, Cousins'a, żądają podwyżki płac.

Wyborców konserwatywnych charakteryzuje apatia. Miarą zmiany nastrojów jest katastrofalny dla konserwatystów spadek głosów w okręgu wyborczym opróżnionym przez dymisję b. premiera Edena.

Opozycja wysuwa coraz donośniej żądanie rozpisania wyborów powszechnych, które normalnie odbyć by się miały za trzy lata. Laburzyści twierdzą, że wyniki wyborów uzupełniających w tak wielu miejscach wskazują wyraźnie, że rząd konserwatywny utracił poparcie społeczeństwa.

Konserwatyści bronią się wyrażaniem nadziei, że niebawem już wyniki pracy nowego rządu premiera Macmillana odrobią straty. Nie ulega jednak wątpliwości, że Labour Party została silnie wzmocniona. Przy czym stosunki wewnątrz partii uległy poprawie. Po wyborze Bevana na skarbnika, współpraca jego i jego grupy z przywódcą Gaitskellem układa się lepiej.

HISZPANIA

PORAŻKA „FALANGI"

Po długo trwającym kryzysie wewnętrznym w obrębie panującego w Hiszpanii systemu, gen. Franco zdecydował się przeprowadzić dosyć radykalne zmiany w rządzie. Zmiany te na pewno nie wywołały zadowolenia wśród wszystkich jego zwolenników, szczególnie w „Falandze", która znalazła się już poprzednio w trudnym położeniu na tle konfliktu o ministra partii, Arese. W gabinecie nie ma obecnie ani jednego przedstawiciela skrzydła radykalnego Falangi. Minister Falangi Arese, nie należący zresztą do tego skrzydła, dwa miesiące temu popadł w zatarg z gen. Franco na tle dążeń szefa państwa do restauracji monarchii i zgłosił swe ustąpienie — obecnie zaś został przesunięty do nowo utworzonego ministerstwa budowy mieszkań i w ten sposób w praktyce pozbawiony wszelkiego wpływu.

Zwycięstwo „syndykalistów". Na miejsce Arese ministrem Falangi został zdolny organizator Solis. Oznacza to duże zwycięstwo „syndykalistów" nad Falangą, gdyż równocześnie w miejsce dotychczasowego ministra pracy Girona, który sprawował ten urząd od 17 lat, mianowany został „syndykalista" Sanz Orrio.

Syndykaty nie są, jakby można było przypuszczać, organizacją czysto zawodową, ale raczej związkiem ramowym obejmującym pracodawców i pracobiorców w sposób mający wyłączać wszelkie przeciwieństwa społeczne. Przyznając temu ugrupowaniu większe wpływy w rządzie, Franco spodziewa się złagodzić napięcia w społeczeństwie hiszpańskim, które ostatnio uległy zaostrzeniu wskutek stanowiska falangistów Girona i Arese. Partia jest więc właściwą ofiarą zmian w rządzie, które wzmocniły, poza syndykatami, także pozycję armii i katolickiego skrzydła zwolenników gen. Franco.

Na miejsce liberalnego monarchisty hr. Vallellano ministerstwo robót publicznych obejmuje Vigon, zbliżony do katolickiego „Opus Dei". Generał Barroso, osobisty przyjaciel szefa państwa, objął ministerstwo wojska po gen. Munoz Grandez, który ustąpił z powodu choroby. Także nowy minister spraw wewnętrznych, gen. Alonzo Vega, dotychczasowy dowódca „Guardia Civil", uchodzi za męża zaufania gen. Franco.

Gospodarcze przyczyny kryzysu. Obecne przesilenie w Hiszpanii ma w gruncie rzeczy podłoże gospodarcze. Było to już widoczne w zeszłej jesieni, kiedy źle przygotowane podwyżki płac nie przyniosły spodziewanego odciążenia, przyśpieszając raczej tempo inflacji. Pod wpływem skaczących gwałtownie w górę cen nerwowość ludności wzrosła jeszcze bardziej; wyładowało się to m. in. w manifestacyjnym bojkocie środków komunikacji w Madrycie i Barcelonie. Franco więc nie zrobił dobrych doświadczeń z polityką świadczeń społecznych w formie narzuconej mu przez Falangę. Wyciągnął z tego wnioski i wszedł na drogę liberalizmu w dziedzinie gospodarczej, która od lat doradzana mu była przez Amerykanów.

Co radzą Amerykanie? Amerykanie nie pozostawiali nigdy wątpliwości co do tego, że udzielą pomocy gospodarczej na większą skalę reżymowi gen. Franco tylko wtedy, gdy ten zerwie z dotychczasowym kursem nacjonalistycznym w gospodarce i podejmie rozbudowę przemysłu na zasadzie gospodarki prywatnej. Że Franco zdaje się obecnie iść w tym kierunku, świadczyłby fakt powołania na nowe stanowisko Gual Villalby'ego; do tej pory stał on na czele Rady Gospodarczej, obecnie zaś został ministrem bez teki, któremu powierzono zadanie zharmonizowania różnych rywalizujących ze sobą gałęzi gospodarki hiszpańskiej. Villalby wystąpił na rzecz polityki liberalizacji, która jednak będzie miała sens tylko w razie obfitszej niż dotąd pomocy amerykańskiej.

Z drugiej strony fakt wzmocnienia pozycji „syndykalistów" w gabinecie świadczy, że Franco nie zrezygnował całkowicie z idei korporacyjnych w życiu społeczno-gospodarczym.

Tekę spraw zagranicznych po odejściu Artajo objął z dawna przewidywany na to stanowisko dotychczasowy ambasador przy Watykanie Castiella. I on, podobnie jak jego poprzednik, zbliżony jest do kół chrześcijańsko-demokratycznych. Przewidywania, że Franco zamianuje Artajo premierem, nie sprawdziły się. Szef państwa, wobec zaognionej sytuacji wewnętrznej, wolał zatrzymać w swych własnych rękach stanowisko kierownika gabinetu.

RAPTULARZ WYDARZEŃ

27 lutego —

✱ KOMITET POLITYCZNY ONZ odrzucił 53 głosami sowiecki projekt rezolucji przeciw rzekomej wywrotowej akcji Stanów Zjednoczonych w Europie wschodniej. Delegat polski popierał projekt sowiecki.

✱ W KAIRZE zakończyła się konferencja szefów czterech państw arabskich. Komunikat nie wspomina nic o deklaracji Eisenhowera ani o deklaracji Związku Sowieckiego. Konferencja nie doprowadziła do uzgodnienia stanowiska państw arabskich.

✱ GEN. NORSTAD oświadczył w Brukseli, że wszelka redukcja sił zbrojnych NATO jest niebezpieczna.

✱ STANY ZJEDNOCZONE wycofały z Budapesztu swego posła, który był mianowany na to stanowisko w czasie istnienia rządu premiera Nagy'ego.

✱ W WARSZAWIE sejm zatwierdził rząd proponowany przez Cyrankiewicza, przy 1 głosie sprzeciwu i 8 wstrzymujących się.

28 lutego —

✱ IZRAEL otrzymał zapewnienie Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Kanady, że po ewakuacji rejonu Gazy i zatoki Akaba, państwa te nie będą tolerować ponownego zagrożenia lub blokady Izraela przez Egipt.

✱ PO ROZMOWACH Eisenhower - Mollet wydano komunikat wyrażający nadzieję na pokojowe rozwiązanie spraw Algeru i Bliskiego Wschodu.

✱ EISENHOWER przyjął przywódcę socjalistów niemieckich, Ollenhauera.

✱ ADENAUER ogłosił odpowiedź na list Bułganina z 5. 2. Apeluje ona o wolność dla Niemiec wschodnich i proponuje natychmiastowe podjęcie rozmów gospodarczych.

✱ NA WĘGRZECH ogłoszono nowy skład władz rządowych i partyjnych; nie zmienia on w niczym dotychczasowej sytuacji kraju.

1 marca —

✱ IZRAEL OŚWIADCZYŁ w Zgromadzeniu NZ, że wycofa swe wojska z rejonu Gazy i znad zatoki Akaba, ufając że wojska NZ przejmą oba te rejony.

✱ W JORDANII powstała napięta sytuacja pomiędzy rządem a królem z powodu anty-komunistycznych zarządzeń królewskich.

✱ W BURMIE b. premier U Nu, po rocznej przerwie, objął ponownie urząd premiera.

2 marca —

✱ NIXON złożył urzędową wizytę sułtanowi Maroka. Omawiano sprawę amerykańskich baz lotniczych, ew. pomoc ekonomiczną oraz sprawę Algeru.

✱ WSCHODNIA CZĘŚĆ INDONEZJI utworzyła własny rząd, domagający się większej autonomii w stosunku do rządu centralnego w Jakarcie.

3 marca —

✱ PREZYDENT WĘGIER, Dobi, oświadczył w mowie do narodu, że istnieje nadal obawa „kontrrewolucji" i że przyjaźń z Sowietami jest kwestią bytu państwa. Kilkuset młodych ludzi wywieziono z Budapesztu w niewiadomym kierunku.

4 marca —

✱ GEN. BURNS, dowódca wojsk NZ i gen. Dayan, szef sztabu Izraela, uzgodnili sposób i czas ewakuacji wojsk izraelskich.

5 marca —

✱ SENAT Stanów Zjednoczonych po długich debatach aprobował deklarację Eisenhowera o Bliskim Wschodzie.

✱ BRYTYJSKA KOLONIA Złote Wybrzeże została ogłoszona państwem niepodległym pod nazwą Ghana. W uroczystościach wzięli udział księżna Kentu i wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, Nixon.

✱ POLSKA i Związek Sowiecki podpisały w Moskwie układ o poprawkach granicznych w rejonie zalewu Elbląskiego.

6 marca —

✱ REJON GAZY obsadziły wojska NZ.

✱ SYRIA zgodziła się na rozpoczęcie naprawy rurociągu naftowego prowadzącego z Iraku.

✱ W IMIENIU KRÓLOWEJ został otwarty przez księżnę Kentu parlament nowoutworzonego państwa Ghana.

7 marca —

✱ W IRLANDII partia de Valery uzyskała w wyborach 78 mandatów na 147 miejsc w parlamencie.

8 marca —

✱ WOJSKA IZRAELA opuściły rejon nad zatoką Akaba, dokąd napływają powoli oddziały wojsk NZ.

9 marca —

✱ EISENHOWER PODPISAŁ deklarację o polityce Stanów Zjednoczonych w stosunku do krajów Bliskiego Wschodu. Deklaracja oferuje tym krajom pomoc zbrojną w razie agresji komunistycznej oraz pomoc gospodarczą w łącznej wysokości 200 milionów dolarów.

10 marca —

✱ W GAZIE doszło do rozruchów ludności arabskiej; wojska NZ musiały użyć broni.

✱ TRAKTAT o unii celnej sześciu państw europejskich i ich posiadłości afrykańskich został całkowicie uzgodniony na konferencji w Brukseli; jego podpisanie ma nastąpić w Rzymie 25 marca.

✱ POŁUDNIOWA SUMATRA zbuntowała się przeciwko centralnemu rządowi Indonezji.

11 marca —

✱ EGIPT ZAŻĄDAŁ przekazania mu administracpji w rejonie Gazy: sprzeciwił się również wzmocnieniu wojsk NZ w tym obszarze.

ENERGIA ATOMOWA

Rozmach W. Brytanii

Napisał **TADEUSZ FELSZTYN**

Ogłoszone w Izbie Lordów przez rząd angielski w dniu 5 marca przyspieszenie angielskiego programu atomowego jest wydarzeniem najważniejszym od czasu nieudanej wyprawy sueskiej, a na dalszą metę — nawet od niej prawdopodobnie wypadkiem ważniejszym. Sprawy są zresztą ściśle ze sobą złączone: program atomowy jest odpowiedzią narodu angielskiego na wyzwanie sueskie.

Dzięki tej decyzji, Anglia z kraju kurczowo trzymającego się swej coraz bardziej wysychającej bazy surowcowej, z kraju skazanego na nieuchronną katastrofę ekonomiczną, a który za lat dwadzieścia nie byłby już w stanie wyżywić więcej, niż połowy swych obecnych mieszkańców, przemieniła się znowu w przodującą potęgę gospodarczą.

Wedle tego śmiałego programu, przyspieszonego już od 1955 roku po raz trzeci, Anglia ma do roku 1965 wybudować kosztem 1,460 milionów funtów elektrosiłownie atomowe o łącznej mocy 6.000 milionów watów (zamiast pierwotnie planowanych 1.500 do 2.000) pokrywając w ten sposób ćwierć całego swego zapotrzebowania na elektryczność.

Półtora roku temu, w czerwcu 1955 roku, rząd angielski opublikował broszurę pt. „The Commonwealth and Nuclear Development", w której podał do wiadomości publicznej swój program rozwoju energii atomowej na okres najbliższych dziesięciu lat.

Program ten, poza elektrosiłownią atomową w Calder Hall (Cumberland), której puszczenie w ruch nastąpiło w dniu 22 maja 1956, a uroczyste otwarcie w dniu 17 października tegoż roku (jak o tym pisaliśmy w ŻYCIU nr 489), przewidywał jeszcze dalszych dwanaście nowych elektrosiłowni atomowych o łącznej mocy 1.500 do 2.000 megawatów (milionów watów). Koszt całkowity tej budowy miał wynosić 300 milionów funtów. Z planowanych stacyj dwie miały być uruchomione w 1961 roku, dwie w 1963 roku, cztery na przełomie lat 1963-64, a cztery ostatnie pod koniec 1965 roku. Cztery pierwsze elektrosiłownie miały stosować te same metody co będący w budowie stos atomowy w Calder Hall, a mianowicie miały to być stosy niejednorodne, w których pręty uranowe, w odpowiednich pochewkach ze stopu magnezu, umieszczone są w bloku grafitowym, służącym jako zwalniacz neutronów. „Paliwem atomowym" jest uran zwykły, przy czym program przewidywał w dalszych typach jego wzbogacanie przez domieszkę uranu 235, względnie, w dalszej przyszłości, plutonu, a tym samym większą wydajność stosu. Chłodzenie odbywać się miało przy pomocy gazu (dwutlenku węgla).

Dalszych osiem stosów miały to być również stosy niejednorodne, o zwalniaczu grafitowym. Ich paliwo miałoby zawierać jednak znacznie zwiększoną domieszke materiałów rozszczepialnych uranu 235, lub też raczej plutonu (wyprodukowanego już w międzyczasie w pierwszych czterech stosach), chłodziwo natomiast miałoby być ciekłe, a więc albo woda (lub też woda ciężka) pod wysokim ciśnieniem, albo też ciekłe metale.

Koszt wyprodukowanej na tej drodze energii elektrycznej miał wynosić wedle owych obliczeń 0.6 pensa na kilowat-godzinę, a więc tyleż, co koszt tej samej jednostki energii elektrycznej wyprodukowanej w elektrosiłowni cieplnej.

Angielski program był stosunkowo skromny. Oszczędność na węglu miała wynosić zaledwie kilka milionow ton, podczas gdy, wedle przewidywań, zapotrzebowanie na energię elektryczną wzrośnie w 1965 roku do tej ilości, jaką by można uzyskać przez spalenie 65 milionow ton węgla, w stosunku do równoważności 40 milionów ton węgla w 1955 roku. W roku zaś 1975 zapotrzebowanie to oblicza się na równoważność 100 milionów ton węgla. Mimo więc imponujących cyfr był ten program atomowy raczej tylko przysłowiową kroplą w morzu potrzeb w tej dziedzinie.

Na obronę władz angielskich trzeba jednak powiedzieć, że i tym razem było to typowo angielskie „understatement", minimum tego, co w najgorszym wypadku da się osiągnąć. Równocześnie zaś prowadzono bardzo intensywne prace badawcze w zakładach w Harwell nad całym szeregiem ulepszeń i nowych pomysłów, w nadziei, że wyniki ich pozwolą ten skromnie zakreślony plan znacznie rozszerzyć.

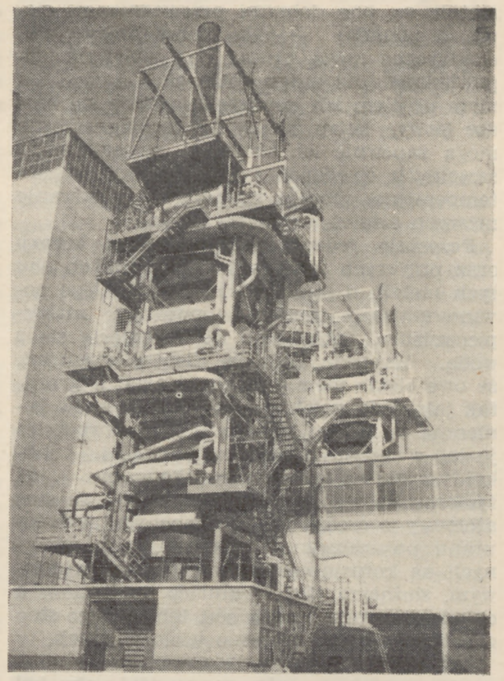
Podwyższenie wydajności stosu atomowego wymaga w pierwszym rzędzie podniesienia temperatury chłodziwa, im bowiem ta temperatura jest wyższa, tym wyższą jest i temperatura pary w parowniku ogrzewanym przez to chłodziwo, a tym samym i wydajność turbiny, poruszającej generator, staje się większa.

I tak nowoczesne elekrosiłownie cieplne stosują temperatury rzędu 450° C., a najnowsze elektrosiłownie zdołały nawet przekroczyć 560° C. W związku z tym ciśnienie pary w turbinie generatora wynosi w nowoczesnych siłowniach cieplnych ponad 40 atmosfer, dochodząc w najnowszych konstrukcjach do 100 atmosfer. Tymczasem w elektrosiłowni w Calder Hall ciśnienie pary wynosi ledwo 13.6 atmosfer, a jej temperatura niewiele ponad 300° C.

Wydatne podwyższenie tej temperatury nie jest możliwe. Jest to bowiem połączone z dwiema trudnościami: po pierwsze, wraz z podwyższeniem temperatury rośnie i korozja metalu osłonek prętów uranowych, a po drugie, w stosie typu stosowanego w Calder Hall, gdzie chłodziwem jest dwutlenek węgla, możliwe są reakcje między chłodziwem a blokiem grafitowym. Oba te problemy — metalurgiczny i chemiczny — są więc przedmiotem badań odpowiedniej komórki w Harwell.

Do tego wydatne podwyższenie temperatury wymaga już zmiany pochewek, w których mieści się uran. Dotychczasowe pochewki ze stopów magnezu, pomimo ich doskonałych własności chemicznych i cieplnych, nie znoszą temperatur wyższych niż 400° C., a tym samym najwyższa dotąd praktycznie osiągalna temperatura pary wodnej nie może przekroczyć jakichś 375° C. Bardziej odporne metale, jak beryl i cyrkon, mają gorsze przewodnictwo cieplne, gdyby je więc zastosować, pręty musiałyby być węższe, a spowodowane przez tę zmianę rozłożenie materiału rozczepialnego w stosie nie pozwalałoby już na stosowanie uranu naturalnego, jako „paliwa", lecz wymagałoby uranu częściowo wzbogaconego przez uran 235, lub raczej pluton. Prace angielskie idą również w kierunku pochewek z niobu, metalu bardzo rzadkiego, o lepszych podobno właściwościach cieplnych.

Gdyby udało się skonstruować stos przy pomocy tych nowych materiałów na pochewki, można by osiągnąć temperatury stosu około 800° C., a tym samym temperatury pary wodnej wyższe, niż w najlepszych elektrosiłowniach cieplnych. Ale tu zachodzi nowy kłopot: uran nie wytrzymuje już tak wysokich temperatur, należałoby więc zastąpić go karbidem uranu, wzbogaconym w uran 235 lub pluton. Przy tych temperaturach byłoby nawet bardziej ekonomicznie stosować gaz, chłodzący stos, wprost w turbinach, zamiast za pośrednictwem pary wodnej ogrzewanej przez gaz chłodzący stos, jak dotychczas.



Wieża elektrosiłowni w Calder Hall 70 stóp wysokości i 18 stóp średnicy — zwana wymiennikiem ciepła

Dalszym krokiem ku zwiększeniu wydajności stosu, to zwiększenie ilości ciepła, przenoszonego przez gaz chłodzący w jednostce czasu. Im ta ilość jest większa, tym wydatniej może stos pracować bez obawy przegrzania. Przy chłodziwie gazowym zależy to od ciśnienia gazu (dwutlenku węgla) wewnątrz stosu, które w Calder Hall wynosi niecałych 7 atmosfer. Jeszcze lepszym chłodziwem (w teorii przynajmniej) byłoby chłodziwo ciekłe, jako lepiej przenoszące ciepło.

Stosuje się najprostsze chłodziwo tego rodzaju, jakim oczywiście jest woda, która spełnia wszystkie wymagania dobrego chłodziwa w stosie atomowym, lub — lepiej nawet — woda ciężka, jeszcze mniej pochłaniająca neutronów niż woda zwykła. Ale głównym wrogiem i tu jest korozja, ułatwiona przez wysoką temperaturę, znaczne ciśnienia (które w wypadku wody muszą przekraczać sto atmosfer) i silny prąd neutronów. Aby więc wypośrodkować materiały otoczek prętów uranowych najlepiej odpowiadające w danych warunkach (a w stosie atomowym nie tylko ich odporność na korozję, ale również i ich małe pochłanianie neutronów należy wziąć pod uwagę) zbudowano w dwu doświadczalnych stosach atomowych w Harwell tzw. węzły doświadczalne, tj. zamknięte obwody, w których płynie woda — pod odpowiednim ciśnieniem i w odpowiedniej temperaturze — i w których można badać odporność poszczególnych materiałów pochewek na korozję. Równocześnie bada się w tych węzłach i zachowanie się stopów uranu i tlenku uranu w warunkach pracy stosu.

Dalsze prace idą w kierunku zastosowania ciekłych metali, a więc sodu, potasu i ich stopów, jako chłodziwa. Oba te metale mają punkt topliwości dość niski, a stopy ich są ciekłe już w temperaturze pokojowej. Jako

metale są one dobrymi przewodnikami ciepła, a ponadto — jako dobre przewodniki elektryczne mogą płynąć pod wpływem odpowiednich pól magnetycznych, a tym samym problem ich pompowania staje się bardzo łatwy, skoro pompy elektromagnetyczne mogą zapewnić ich krążenie w całkowicie szczelnych obwodach. Wreszcie ich wysoka temperatura wrzenia pozwala na stosowanie niższych ciśnień wewnątrz stosu.

Pozostaje jednak nadal problem korozji oraz przykrych właściwości chemicznych obu tych metali, a mianowicie ich wysokiego powinowactwa z tlenem i poważnego niebezpieczeństwa, jakim jest ich zetknięcie się z wodą. Wreszcie zachodzi niebezpieczeństwo, że owe ciekłe metale mogą wsiąkać w grafit, tak jak woda wsiąka w gąbkę. I tu znów konieczne są długie badania. Przeprowadzono je już w dużym zakresie w Harwell i — jakkolwiek nie są one jeszcze zakończone — już tymczasowe wyniki wskazują na to, że stos atomowy z częściowo wzbogaconym paliwem uranu naturalnego, umieszczonym w odpornych na korozję osłonkach, w bloku grafitowym, służącym jako zwalniacz neutronów, a chłodzonym przez ciekły sód, lub też jego stop z potasem ,byłby typem o wielu zaletach.

Jak wspomnieliśmy, program prac atomowych angielskich, ogłoszony w 1955 roku był skromny. Przyznać jednak należy, że ta angielska metoda stawiania sobie na początek skromnych, ale osiągalnych celów, przy równoczesnym wytężonym dalszym wysiłku badawczym, dała dobre wyniki.

W rok ledwo po opublikowaniu programu Central Electric Authority, której podlega realizacja tego programu, ogłosiła, że nie tylko wykonanie programu zostanie przyspieszone, ale i moc wytworzonej w 1965 roku energii elektrycznej przy pomocy stosów atomowych zostanie podwojona, a być może nawet i potrojona w stosunku do pierwotnego projektu.

Konkretnie biorąc poza elektrosiłownią atomową w Calder Hall i poza trzema dalszymi stosami atomowymi, zbudowanymi na tej samej zasadzie co stos w Calder Hall, przewiduje się, że do roku 1965 powstanie 16 a nie 12, jak pierwotnie projektowano w styczniu tego roku. Lord Citrin, przewodniczący Central Electric Authority mówił już o 19 nowych elektrosiłowniach atomowych i to wyłącznie poświęconych wytwarzaniu energii elektrycznej. Pierwsze 4 elektrosiłownie bowiem, choć każda z nich ma produkować wcale znaczne ilości elektryczności, będą miały jako zadanie równoczesne produkowanie plutonu (z uranu 238, stanowiącego 139 części na 140 w uranie naturalnym), jako materiału potrzebnego nie tylko dla bomb atomowych (zadanie to wykonuje w zupełnie wystarczającej mierze specjalna wytwórnia plutonu w Windscale, zbudowana jeszcze w 1950 roku), ale głównie jako domieszki wzbogacającej. do przyszłych stosów atomowych. Stosy te bowiem, jak już wyżej mówiliśmy, mają pracować na paliwie wzbogaconym.

Równocześnie moc poszczególnych stosów będzie znacznie większa, niż to pierwotnie planowano tak, że energia atomowa potrafi w 1965 roku śmiało pokryć co najmniej połowę spodziewanej nadwyżki potrzeb energii elektrycznej Anglii w porównaniu do stanu z roku 1955, a jeśli postęp iść będzie nadal w tym samym tempie, w roku 1975 energia atomowa pokrywać będzie nie 40%, jak to rok temu planowano, ale nieomal całość angielskiego zapotrzebowania na energię elektryczną, jeśli nie więcej.

To tak wydajne przyspieszenie tempa angielskich prac atomowych zawdzięczać należy w pierwszym rzędzie coraz lepszemu uświadomieniu sobie przez kierownicze władze angielskie, że problem energii to dla Anglii sprawa życia i śmierci, czego objawem jest choćby ustanowienie w nowym rządzie angielskim ministerstwa energetyki, którego kierownictwo powierzono nie politykowi, ale wybitnemu przemysłowcowi.

Jeśli istotnie w 1975 roku uda się uzyskać moc instalacji atomowych tak wysoką, że pokryje ona całkowite zapotrzebowanie Wielkiej Brytanii na elektryczność, a może nawet i nieco więcej, to i tak będzie to w najlepszym razie pokrycie tylko jednej trzeciej całkowitych potrzeb energetycznych Anglii. Wszak w 1956 roku wydobycie węgla w Anglii, nie wystarczające przecież dla jej potrzeb energetycznych, wynosiło 222 miliony ton. Dla zaspokojenia więc obecnych potrzeb energetycznych Anglii moc instalacyj atomowych wynosić by musiała ponad 80.000 megawat, tj. o jakichś co najmniej 30% więcej, niż najbardziej optymistyczne przewidywania lorda Citrina. A w 1975 roku zapotrzebowanie na energię w Wielkiej Brytanii — najskromniej licząc — się podwoi.

Ale i tak, jeśli w 1965 roku energia atomowa pozwoli zastąpić 15 milionów ton węgla, a w 1975 roku około 100 milionów ton, to Anglia z importera paliwa stanie się jego eksporterem, co — wobec coraz bardziej malejących zapasów węgla na ziemi — całkowicie zmieni jej położenie ekonomiczne. Nie dziw więc, że na rozwój energii atomowej kładzie się w Anglii tak duży nacisk.

To przyspieszenie programu stało się możliwe w pierwszym rzędzie na skutek postępów dokonanych w czasie budowy elektrosiłowni w Calder Hall. Zamiast projektowanych 40 megawatów mocy elektrownia ta ma dziś ich ilość podwójną, jak o tym pisaliśmy w nrze 489 ŻYCIA.

Poza postępami natury konstrukcyjnej poważnym czynnikiem były postępy w metalurgii. Stalowe naczynie mianowicie, w którym mieści się dwutlenek węgla ochładzający stos w Calder Hall, ma płyty grubości dwu cali, największej grubości, jaką można było spawać na miejscu. Dzisiaj można już spawać płyty stalowe grubości dwu i pół, a nawet i trzech cali, co pozwoli na zwiększenie ciśnień gazu chłodzącego o 50%, a ponadto na budowę większego stosu.

Już powiększenie grubości płyt o pół cala pozwala na powiększenie średnicy stosu z 40 do 50 stóp, co powiększyłoby moc stosu dwukrotnie. Dalsze powiększenie grubości płyt do 3 cali daje co najmniej potrojenie mocy stosu tak, że projektowane obecnie dwa nowe stosy, General Electric Company i Nuclear Power Company będą miały moc co najmniej 300 megawatów (obie firmy mają nadzieję powiększyć ją o jakichś 60 do 100 megawatów w czasie budowy), a rozpoczęta obecnie elektrosiłowania firmy Associated Electrical Industries — John Thompson w Berkeley (której budowa rozpoczęła się w dniu 18 stycznia tego roku) będzie miała moc tylko nieco mniejszą, gdyż 275 megawatów.

Te niespodziewane sukcesy elektrowni typu, jaki jest w Calder Hall, wbrew przeświadczeniu konstruktorów, że będzie ona już przestarzała nim zostanie ukończona, doprowadziły ich do przekonania, że stos atomowy chłodzony dwutlenkiem węgla będzie jednak na najbliższych co najmniej lat dziesięć — bezkonkurencyjny. A w przeświadczeniu tym wzmocnił ich zapewne fakt, że Japonia, po długich wahaniach, zdecydowała się zamówić elektrosiłownię (cena 25 milionów funtów) nie w Stanach Zjednoczonych, ale w Anglii.

Jedynym cieniem na tym obrazie jest niespodziewanie wysoka cena jednostki energii elektrycznej (kilowatgodziny) w Calder Hall, równająca się prawie 0,7 pensa, a nie 0,6 pensa, jak się tego spodziewano. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest fakt, że pluton okazał się trudniejszy w zastosowaniach atomowych, niż to pierwotnie sądzono, a to ze względu na jego nieprzyjemne własności chemiczne, a tym samym i cena jego inna, niż to pierwotnie kalkulowano. W zamian za to jednak koszty budowy elektrosiłowni, które pierwotnie wynosiły 140 funtów na jeden kilowat zainstalowanej mocy, obecnie spadły poniżej 117 funtów, a jest nadzieja, że spadną i dalej. Już to samo musi obniżyć koszty wyprodukowanej energii elektrycznej, tak że jest wszelka nadzieja, iż już w niedługim czasie i z punktu widzenia ceny elektrownie atomowe będą mogły konkurować z cieplnymi

Ten niespodziewany sukces elektrosiłowni typu w Calder Hall będzie miał ten skutek, że prace nad realizacją angielskiego planu atomowego prawdopodobnie przeskoczą projektowany pierwotnie drugi etap, który opisaliśmy powyżej, i przejdą od razu do etapu trzeciego, a mianowicie do stosów zwanych stosami odnawiającymi paliwo (breeders").

Nazwa ta nie jest zupełnie ścisła, paliwo bowiem nie odnawia się oczywiście, jak feniks z popiołów. Chodzi o coś zupełnie innego. W normalnym uranie rozszczepialny uran 235 stanowi tylko 1 część na 140. W czasie pracy stosu część nierozszczepialnego uranu 238, który stanowi (jak to już wspomnieliśmy) owe brakujące 139 części, przemienia się — pod wpływem strumienia neutronów — w rozszczepialny pluton, będący nawet obfitszym źródłem neutronów, niż uran 235. Ilość wytworzonego w ten sposób plutonu jest jednak mniejsza, niż zużytego uranu 235, tak że w rezultacie olbrzymia część uranu pozostaje jako zupełnie bezużyteczny materiał odpadkowy.

Otóż, jak wykazały doświadczenia nad pracującym już od początku 1955 roku próbnym stosem ZEPHYR (Zero energy fast reactor) i późniejszym od niego ZEUS (Zero energy uranium system), w idealnych warunkach można w takim stosie uzyskać ilość uranu przemienionego na pluton dwukrotnie większą niż ilość zużytego uranu 235. Tego rodzaju stos może służyć do przemiany bezużytecznego, odpadkowego, uranu 238 na paliwo atomowe, a tym samym pozwolić na pełniejsze wykorzystanie naturalnego uranu jako źródła energii. Może on również przemienić tor, równie obfity, jeśli nie obfitszy na ziemi od uranu, na rozszczepialny uran 233.

Oczywiście w stosie, który nie tylko ma odnawiać paliwo, ale i dostarczać energii, ilość przemienionego uranu 238, czy też toru, będzie mniejsza, dotychczasowe próby wykazują jednak, że prawdopodobnie możliwy będzie stos, który równocześnie wytwarza energię i odnawia paliwo, choć w stopniu mniejszym, niż owe stosy doświadczalne.

Prace doświadczealne w Harwell nabrały już tak wielkich rozmiarów, że Harwell nie może już ich pomieścić, toteż planuje się budowę drugiego „Harwell" w Winfrith Heath, w pobliżu Dorchester i Weymouth. Można więc powiedzieć, że Anglia nie tylko wstąpiła na ścieżkę wiodącą ku epoce atomowej, ale wykonała na niej już duży krok naprzód. Niewątpliwie w wyścigu wykorzystywania energii atomowej dla celów produkcji energii elektrycznej, Anglia zajmuje dziś przodujące miejsce na świecie.

Tadeusz Felsztyn

K S I Ą Ż K I

„PIERWSZY KROK W CHMURACH"

W Kraju określono tom opowiadań Marka Hłaski jako „jeden z najciekawszych debiutów", a i na emigracji nie brakło pochlebnych ocen. Ten zgodny chór pochwał zastanawia: co czytelnicy znajdują ciekawego w opowiadaniach młodego autora?

„Pierwszy krok w chmurach" to zbiór kilkunastu opowiadań o bardzo nierównej wartości. Wszystkie te opowiadania wywierają wrażenie raczej felietonów i reportaży dziennikarskich niż opracowań literackich. Cechuje je krótki oddech publicystyczny i płytka a przejrzysta dydaktyka. Niektóre są pisane jakby na zamówienie urzędowe. Wiele opowiadań nie wykracza poza osławione repertuary ideałów socjalistycznych („Robotnicy", „Baza Sokołowska"), ogromna większość wygląda na serwis prasowy wydany w związku z „tygodniem trzeźwości". Styl Hłaski składa się dwu warstw: gazeciarskiego żargonu socrealistycznego oraz z gwary warszawskiej ulicy. Język, a także i klimat tych opowiadań nie wnoszą po „Złym" Tyrmanda absolutnie nic nowego. „Pierwszy krok w chmurach" to „Zły" w miniaturze, w dawkach aptecznych.

Zestawienie Leopolda Tyrmanda z Markiem Hłasko byłoby jednak krzywdą dla znakomitego dziennikarza stołecznego. Bowiem dzieło Tyrmanda posiada niezrównanie czystszy ton i tendencję moralną. Hłasko nie jest pozbawiony tęsknot etycznych, ale cała jego literatura przypomina bardziej groteskową w swej nieprzyzwoitości zabawę nieuświadomionych dzieci. Hłasko najwyraźniej bawi się plugastwem języka, rzeczy, spraw, obyczajów. Prasa i książka krajowa są dziś wypełnione mrożącymi krew w żyłach opisami upadku obyczajów w naszej nieszczęśliwej ojczyźnie. Głos Hłaski nie wyróżnia się niczym nowym w tym chórze potworności. Przeciwnie, brak określonej postawy moralnej sprawia, że jest to po prostu lektura wstrętna, budząca obrzydzenie. Młody autor z pasją kolekcjonuje najgrubsze przekleństwa, najplugawsze słówka, najwyszukańsze bluźnierstwa. Pożaru nie można gasić ogniem. Literatury tego pokroju, co opowiadania Hłaski, nie można więc uważać ani za oskarżenie, ani za wołanie o poprawę. Jest to najzwyklejsza pornografia i ekshibicjonizm w najczarniejszym brukowym wydaniu, nie cofające się przed żadną potwornością.

Straszny dokument poniżenia duszy ludzkiej i przerażające świadectwo epoki, gdy się zważy, że taka książka znajduje wielbicieli i chwalców.

J. B.

*) **Marek Hłasko PIERWSZY KROK W CHMURACH.** Opowiadania. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik". Warszawa 1956.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Papież Pius XII ORĘDZIE WIGILIJNE, wygłoszone w dniu 23 grudnia 1956 r. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" w Londynie, 1956. Stron 16.

I. M. Bocheński DER SOWJET-RUSSISCHE DIALEKTISCHE MATERIALISMUS (DIAMAT). II. umgearbeitete Aufgabe. Dalp-Taschenbücher. Band 325. Francke Verlag. Bern 1956. Stron 152. Okładka kartonowa dwubarwna.

Jeanne Hersch POLITYKA I RZECZYWISTOŚĆ. Przełożył Czesław Miłosz. Biblioteka „Kultury" t. XVIII. Instytut Literacki. Paryż 1957. Stron 260.

H I S T O R I A

O TAK ZWANYCH SZYSZAKACH Z X — XI WIEKU

Napisał C. JARNUSZKIEWICZ

W zbrojowni Tower w Londynie znajduje się od niedawna przeniesiony z muzeum w Liverpoolu szyszak mylnie określony jako północno-niemiecki, choć został znaleziony na terytorium Polski (według opisu m. Walric, który nie podobna zidentyfikować) i jest zaliczony przez A. Nadolskiego do grupy szyszaków znalezionych bądź na terenie Wielkopolski, bądź Rusi, a częściowo na terenie Prus Wschodnich i Węgier. (Nadolski A. Studia nad uzbrojeniem polskim w X, XI i XII wieku. Łódź 1954.) Podaje on reprodukcję tego szyszaka (ryc. 8). Szyszaki te, razem 11 sztuk, stanowią całość, którą ze względu na ich podobieństwo w budowie i zdobieniu, należy przypisać wspólnemu pochodzeniu.

Powtórzę ich charakterystyczne cechy: dzwon stożkowy, z tulejką na pióropusz, złożony z 4 blach żelaznych znitowanych ze sobą. Dolna krawędź ujęta w obręcz żelazną, do której był przymocowany czepiec ochronny. Ten dzwon żelazny pokryty jest blachą miedzianą, zwykle złoconą. Na kilku egzemplarzach są ozdoby, jak diadem oraz rozetki. W jednym wypadku tulejka na pióropusz była srebrzona. W dwóch wypadkach zachowały się pozostałości czepca kolczego (szyszak z Gniezna i szyszak z Tower), w jednym (szyszak z Mokrego) z materiału organicznego (skóra, a może płótno).

Grupa tych szyszaków doczekała się licznych opracowań. Wymienić trzeba pracę Z. Bocheńskiego: „Polskie szyszaki wczesnośredniowieczne", 1930 r., w której autor przypisał ich pochodzenie Polsce, oraz pracę W. Sommerfeld-Sarnowskiej, która przypisała je Rusi. Pogląd Z. Bocheńskiego podzielił W. Dziewanowski, który ostatnio umieścił na ten temat artykuł w „Broń i Barwa" (nr 1 z 1948 r.), w piśmie wznowionym w Londynie. Natomiast pogląd W. Sommerfeld-Sarnowskiej podzielił J. Kostrzewski w „Kulturze Prapolskiej".

Wszyscy autorzy uważają szyszaki te za formę wschodnią, przy czym przyjmują pogląd uczonego rosyjskiego, który je datuje na wiek X-XI, (W. Arendt. Der Nomadenhelm d. fruehen Mittelalters in Osteuropa. Z. f. H. W. u. K. K. 1935).

Na jakich podstawach opierają się zwolennicy polskiego pochodzenia znalezionych szyszaków? Opierają się oni na fakcie, że na ogólną ilość 11 szyszaków — 5 znaleziono na terenie Polski, a 3 na terenie Rusi, na szlaku, którym chodzili na Kijów tak Bolesław Chrobry, jak i Bolesław Śmiały. Jeden z uczonych, R. Jakimowicz, powołuje się także na wzmiankę w „Słowie o pułku Igora" o złotych hełmach lackich.

Natomiast W. Sommerfeld-Sarnowska opiera się na fakcie odkrycia na Rusi szyszaków, stanowiących stadia rozwojowe poprzedzające typologicznie omawianą grupę. Autorka wyraża wątpliwość, czy na terenie Polski w X-XI wieku istnieli rzemieślnicy dość biegli, aby wykonać takie dzieło sztuki metalurgicznej, jakim są szyszaki typu „wielkopolskiego".

A Nadolski przychyla się do zdania osób przypisujących szyszakom pochodzenie polskie, że poziom rzemiosła w Polsce ówczesnej, choć niższy od kijowskiego, był dość wysoki, aby podołać nawet tak poważnemu zadaniu, jakim była produkcja i zdobienie złoconych szyszaków w oparciu o pierwowzory ruskie, zapożyczone zresztą z kolei od koczowników ze stepów Eurazji (str. 74).

Rozpatrzmy po kolei argumenty przemawiające za polskim pochodzeniem szyszaków. Pierwszy, to fakt znalezienia większego ich zgrupowania na ziemiach polskich. Argument ten może podzielić los podobnego, wysuwanego kiedyś, a przypisującego pochodzenie i wyrób pewnej grupy dywanów — Polsce. Ukuła się przecież nawet nazwa tego typu dywanu: „tapis polonais". Dziś wiemy, że są to dywany perskie. Sam fakt, że typ ten był tak rozpowszechniony w Polsce, nie mógł być dowodem, że był wyrabiany w Polsce. Ważnym i zasadniczym pytaniem jest, czy stan płatnerstwa w ówczesnej Polsce X-XI wieku pozwalał na wyrób takiego szyszaka. Nawet uwzględniając, że nasi płatnerze (o ile tacy w owym czasie istnieli) posiadali potrzebne do wyrobu blachy żelazne i miedziane, to skąd się wzięła plecionka kolcza, użyta na czepiec ochronny, jakiej ślady zachowały się przy dwóch okazach szyszaków, a jakiej w owym czasie w Polsce nie wyrabiano? Omawiając miecze z tej samej epoki, Nadolski słusznie podkreśla, że długo jeszcze głownie mieczów i nawet szabel były kute za granicą i to tak z braku surowca, jak i rzemieślników. Trzeba pamiętać, że Polska w owym czasie czerpała wzory uzbrojenia z Zachodu, a gdyby zapożyczała wzór szyszaka od koczowników ze Wschodu i zaczęła go wyrabiać sama, to dlaczego ten wzór i jego wyrób zostałby zarzucony? Powołanie się na wzmiankę o złotych hełmach lackich w „Słowie o pułku Igora" o tyle nie może służyć jako silny argument, że w tekście „koje waszi złatyi szełomy i sulicy lackii i szczity?" nie można stwierdzić z pewnością, że „Lackii" odnosi się także do „szełomy", a nie wyłącznie do „sulicy".

Na pytanie, skąd się wzięły na ziemi polskiej te szyszaki typu wschodniego, trudno będzie znaleźć kiedykolwiek odpowiedź. Czy dostały się tutaj drogą handlu, czy drogą zdobyczy? A może są śladem obecności jakiegoś hufca posiłkowego, złożonego z koczowników Wschodu, przyprowadzonego przez Bolesława?

PO ŁEPKACH

ZMIERZCH POSTAWY MORALNEJ

LITERATURZE WSPÓŁCZESNEJ bynajmniej nie brak tematów, problemów, ciekawych obserwacji, odkrywczych form. Przeciwnie, jest chyba tego wszystkiego w literaturze za wiele. Co książka to nowe zagadnienie, to nowa forma, to coraz dziwniejszy temat. A jednak tylko wyjątkowo jakaś z tych książek wyprowadza czytelnika na światło, daje mu pokarm na dalsze życie i ukazuje jego cele. Ogromna większość utworów pisarskich przypomina bieganinę zwierząt zamkniętych w klatce, miotających się od kraty do kraty i wyrażających swą przynależność do świata istot żywych li-tylko wyciem, piskiem, pomrukiem, skomleniem, skargą.

„Jesteśmy zamknięci w klatce życia — stwierdzają do znudzenia współcześni pisarze. — Nie mamy żadnej nadziei. Cóż to za ohyda życie! Jakie wstrętne kraty, jaki potworny smród w klatce, jacy plugawi inni ludzie!" Literaturę współczesną można by określić jako licytację urągań życiu. To pomstowanie i demaskowanie życia bywa nawet ciekawe artystycznie. Ale gdy się przeczyta dziesiątą z kolei książkę współczesną, zaczynają czytelnika nachodzić mdłości. Cóż za pomysłowość w obrzydzaniu sobie i drugim życia!

Po pierwszej wojnie światowej ulubionym konikiem pesymistycznej literatury było wojsko: okopy, koszary, śmierć żołnierska. Po drugiej wojnie zaczęło się od obozów koncentracyjnych, ale wkrótce smutek, jakiego ludzkość zakosztowała pod okupacjami, rozlał się na całe życie. Zaczęło się uważać świat za wielki obóz koncentracyjny, pełen wymyślnych mąk i zgrozy. Dziś pisarz, który chce uchodzić za nowoczesnego, musi obowiązkowo być cyniczny i w nic nie wierzący. Radość życia, wartości moralne wywołują niesmak i oskarżenie o światopogląd burżuazyjny.

Zmieniła się tematyka i zmienił się nastrój literatury. Ale dusza ludzka została ta sama. Smutki, rozpacz, pesymizm, oskarżenia pisarzy dzisiejszych nie są niczym innym, jak wyrazem odwiecznych tęsknot moralnych człowieka, którego natura w zasadzie jest dobra, choć skażona. Niestety, w naszych czasach nie wypada przyznawać się bez narażania się na śmieszność i zarzut moralności drobnomieszczańskiej, do jakichkolwiek zasad, do postawy moralnej. Pisarzowi nie wolno być moralizatorem, bo to niegodne pióra artysty. Szukanie nowych treści polega na tym, żeby za żadne skarby nie nazwać po imieniu odwiecznych problemów moralnych i udawać, że przyniosła je dopiero nasza epoka.

Równocześnie literatura i publicystyka rozbrzmiewa od taniego, choć pasjonalnego rozdzierania szat pisarzy, którzy sami uważają się za zwolnionych z jakichkolwiek więzów moralnych. Im mniej moralny pisarz, tym więcej ma do potępienia, „moralność tradyjną" włączając. Wielu, bardzo wielu tego typu amoralnych moralistów bolejąc nad upadkiem moralności, równocześnie bez ceremonii wyrzuca za burtę także... samą moralność, snując bałamutne wizje tzw. „nowego humanizmu". Te skargi nie wynikają jednak z zasadniczej postawy moralnej, ale z różnych doraźnych, wyrozumowanych przesłanek, a są wynikiem bijących w oczy faktów społecznych. Więc np. rozwodów nie potępia się „zasadniczo", ale dlatego, że są „plagą społeczną" itd.

Dopóki nie zmieni się ludzka natura, nie zmienią się wcale ludzkie błędy, ani ludzkie tęsknoty, ani ludzkie problemy. Czy będziemy grzech wyklinać z ambon, czy piętnować go surowymi karami, czy też będziemy z nim chodzić pod rękę i mieć dlań wytłumaczenie, czy jeśli nawet będziemy się nim rozkoszować, zawsze grzech pozostanie grzechem: nienawiść nienawiścią, morderstwo morderstwem, pycha pychą, kłamstwo kłamstwem, oszustwo oszustwem, rozpusta rozpustą. Przykazania Boskie zbudowane są na podstawie ludzkiej natury cielesnej i duchowej, przeznaczone i dostosowane do potrzeb i miar ludzkich. Czy moralność nazwiemy chrześcijańską, czy burżuazyjną, czy tradycyjną, czy ludową, czy socjalistyczną, jeśli ma ona być prawdziwa, zawsze i wszędzie musi być ta sama. Moralność może być tylko jedna i niezmienna.

Lecz jakież to zacofanie przyznawać się dziś do zasad moralnych! Patrzyć, oglądać, dziwić się wolno. Oskarżać — owszem, ale nie ludzi, lecz... życie, bo wszak Bóg to średniowiecze i burżuazja. Podłe jest życie, istnienie, egzystencja.

Różne już mity rządziły ludzkością: była epoka Uczucia, Rozumu, Chuci, teraz nadeszła era Życia, ślepej siły biologicznej. Odrzuciwszy moralność „tradycyjną", nie mówiąc już o religii, ludzkość stanęła bezbronna wobec życia. Jedynym celem jednostek i narodów stało się życie, bez zasad, bez ideałów, bez postawy moralnej, ograniczone tylko prawami i obowiązkami społecznymi, wynikającymi z prawa i przymusu. Boga i naturę zastąpiła policja i państwo. W obrębie tych krat społecznych „trzeba żyć". Po co? Aby przeżyć życie.

Nasz nieszczęśliwy Kraj przedstawia klasyczny obraz ideologii Życia. Zbrodniczy, bezbożny system komunistyczny odebrał i podeptał Polakom ideały chrześcijańskie, niczego w to miejsce nie dając. Naród chwycił się zatem jedynej deski ratunku: biologicznego przetrwania. Szczęściem narodów zachodnich jest to, że ich laickie prawa i styl życia pozostały w grubszych zarysach zgodne z prawami Boga i natury. Lecz w krajach ujarzmionych przez komunizm Boga i tradycję moralną nie tylko się zwalcza, lecz nawet postępuje się na złość świadomie wbrew nim. Moralność „socjalistyczna" polega w rezultacie wyłącznie na tępieniu i ośmieszaniu prawdziwej moralności.

Oskarżenia i płacze pisarzy i publicystów komunistycznych nad upadkiem i zdziczeniem obyczajów w Polsce to łzy krokodylowe. Bowiem upadek ów to owoc bezbożnego i niemoralnego systemu. Zło tkwi immanentnie w doktrynie: bezbożnej, materialistycznej, klasowej, niesprawiedliwej. Najpotworniejszą krzywdą, jaką komunizm wyrządził Polsce, jest podeptanie moralności. Ratunek dla narodu może wyjść tylko z Kościoła, i to zdają się na razie rozumieć obecne rządy w Polsce. Bez Kościoła i moralności chrześcijańskiej naród polski straciłby wkrótce wszystkie cnoty, z patriotyzmem włącznie. Wiedzieli dobrze sowieccy najeźdźcy, co czynią. Narody znoszą najgorszą niewolę, ale giną rychło, gdy im odebrać ideały moralne.

Współczesna literatura polska w Kraju jest przejawem zmierzchu ideałów moralnych, ale w każdym jej dziele tkwi gryząca za nimi tęsknota. Publicystyka krajowa, z wyjątkiem katolickiej, utraciła wielkie ideały, ale wypełniona jest wołaniem o nie. Naród nasz przebył już ponad dziesięcioletnią drogę pod rządami komunizmu. Teraz się ogląda wstecz i widzi „obrzydliwość spustoszenia" w każdej dziedzinie, a zwłaszcza moralnej. Na dalszą drogę wyboru wielkiego nie ma: albo etyka chrześcijańska albo samobójstwo.

J. B.

TWÓRCZOŚĆ EMIGRACYJNA

MIECZYSŁAW LURCZYŃSKI

PROROK W DUFFLE COAT'CIE

NOWELA

Niebo dźwigało się błękitem i lekki wiatr rozpędzał chmury. Na skrzyżowaniach ulic światła wskaźnicze zmieniały swe kolory. W pustce pozbawionej ruchu aut migot ich krwawy i zielony, przypominał mi, widziany w czasie wojny, obrót kół odwróconej, leżącej u stóp nasypu, lokomotywy. Było to, w tym samym pośmiechu wiatru i ufnym błękicie otwartego nieba, podobne złudzenie życia absurdalnego w przestrzeni przerażonej stękaniem zawracających ku bombardowaniu eskadr. Tyle że tym razem nie słyszało się w powietrzu groźnego pomruku motorów.

Przeszedłem jezdnię, pchnąłem żelazną kratę drzwiczek i wkroczyłem na wysypaną żwirem aleję małego skweru. Skracałem drogę i jednocześnie przez kilka minut miałem złudzenie usunięcia się z zasięgu dławiącego mnie kamiennego rumowiska, jakim wydało mi się miasto. Żółte liście zaszeleściły pod stopami. Listopad, pomyślałem, wsłuchując się w szept wiatru, który tu, wśród drzew, zamierał swym przejmująco nostalgicznym szczątkiem jesiennej symfonii świata. Wokół pachniało wilgocią świeżo zmoczonej deszczem ziemi.

Zboczyłem na wąską piaszczystą ścieżkę zakosem wiodącą ku wyjściowej bramie. Rad byłem, iż stąpam po żółtym piasku, nie po kamiennych płytach miejskiego chodnika. Oczywiście, była to ziemia sprofanowana codziennymi anonimowymi dotknięciami depcących po niej tłumów. Lecz nawet w tej splamionej, zbrukanej szacie bezimiennych kontaktów zachowała ona część czaru zdolnego pobudzić serce do tęsknoty, za oszałamiającym napojem przestrzeni bogatej w rozmaitość lądów, wód i nieba.

Drgnąłem. Pod jednym z drzew, na ławce, siedział ktoś otulony w duffle-coat. Kaptur, choć deszcz nie padał, miał nasunięty na głowę. Był że to ktoś jak ja, lubiący samotność? I nie obawiający się chłodu listopada? Może. Kiełek wrogości rósł we wnętrzu mej podświadomości. Uczucie niezadowolenia pogłębiało się. Ów ktoś ograbiał mnie z radosnego złudzenia, iż przeżywam (choćby na tę niepomiernie małą skalę) przygodę Robinsona, pozbawiał przeświadczenia, iż odrywam się na chwilę od nękającej nudy codziennego życia, iż wchodząc w atmosferę posiadającą czystość pozaziemskiej w części atmosfery.

Przeszedłem szybko koło siedzącego na ławce wroga.

◆

Zatrzymałem (nie umiałem zdać sobie sprawy dlaczego) całą postać pozostawionego na ławce osobnika w oczach. Absorbował me myśli, jak nieraz nie daje spokoju natrętny, powtarzający się nieustannie refren zasłyszanej piosenki. Podążając nadbrzeżem i patrząc na brudną falę wezbranej Sekwany wciąż przyglądałem się wypływającej z zielonego nurtu czarnej sylwetce mącącej ciszę i trochę niepewny swych praw spokój małego skweru.

Okutany ciemnym płaszczem, mając kaptur nasunięty na czoło, tak że widać było tylko głęboko zapadłe oczodoły oraz nadmiernie długi haczykowato zgięty nos, zwisający niemal nad niespodziewanie grubymi wygiętymi lekko wargami, osobnik ów siedział nieruchomo na kamiennej ławce, oparty pełnym zniechęcenia gestem o jej poręcz. Oczy, na które spadał cień idący od kaptura, miały wyraz niepokoju i przepojonego płomieniem gorączki cierpienia. Gdy zbudzony skrzypem mych kroków po piasku, podniósł na chwilę głowę, bardziej odsłaniając twarz, wystające kości policzkowe obciągnięte blado-zieloną skórą, na której wykwitł hektyczny rumieniec, zaświadczyły o skłonnościach, jeśli nie istnieniu, gruźlicy. Wargi, może na skutek chłodu, były niemal sine. Duffle-coat, zbyt obszerny na chude, dziwnie wiatrakowato wyglądające ciało, stanowił cień, upodabniając się do źródła mroku absorbującego jasność wciąż bardziej przybierającego słońcem przedpołudnia. Wysunięte do przodu nogi ukazywały niepowszednio wielkie grube buciska, byle jak zawiązane sznurowadłami.

Gdym mijał ławkę, siedzący na niej poruszył się, zmieniając pozycję. Pochylił się do przodu, obie pięści podparły podbródek. Przygięty mocno, znowu znieruchomiał, wpatrzony w ziemię, niewrażliwy na to, co się wokół niego dzieje, wciąż bardziej zagłębiający się w swe mało zapewne wesołe rozważania. Kaptur duffle-coat'u śmiesznie przełamywał się do przodu. W niezręcznym, pełnym zniechęcenia geście siedzącego tyle tkwiło naiwnego wyrazu gorzkiej bezradności, iż niespodziewanie mętne uczucie litości przeniknęło mi serce. Wzruszyłem ramionami.

◆

W przedsionku Luwru wahałem się przez chwilę dokąd wprzód skierować kroki. Zdecydowałem się wreszcie obejrzeć, po raz setny może, drewnianą rzeźbę znajdującą się w dziale sztuki egipskiej. Przeszedłem szybko amfiladę sal wypełnionych niedzielnym tłumem. Zatrzymałem się dopiero przed poszukiwaną gablotą. Rzeźba posiadała zawsze trafiającą do mego serca intymność. Ewokacja życia u kroczącej pary była urzekająca. Kto wie, może podniosło ją do perfekcji częściowe zniszczenie drzewa, szczęśliwie uwypuklającego fragmenty o zasadniczym znaczeniu? Siła mężczyzny, ujmująca subtelność kobiety, atmosfera doskonałego zharmonizowania psychik obojga wędrowców, wszystko wyrażone środkami nieomylnie prostymi, posiadało artyzm zupełnie nowoczesnej aż wstrząsającej swą samowiedzą ekspresji. Z głębokim uczuciem radości jeszcze raz obejrzałem dokładnie owo uzmysłowienie najszlachetniejszego wyrazu pochodu ludzkości ku celom, które nie nazwane, zawierały w sobie najczystsze ideały dobra i piękna, ufnej odwagi i naprawdę z nieba przychodzącego poczucia nieśmiertelności. Rzeźba ta, jasny dowód istniejącej od najdawniejszych wieków gwiazdy przewodniej, przyświecającej heroizmowi ludzkich usiłowań zmierzających do owładnięcia przyszłością, mówiła mi więcej od formalnego piękna wspaniałych posągów Grecji i Rzymu.

◆

Nasycony urokiem cudu intuicji, przed kilku tysiącami lat prowadzącej dłuto nieznanego rzeźbiarza, jąłem błądzić po korytarzach i zakamarkach Luwru, niedbale sunąc oczami wzdłuż niekończącego się szeregu arcydzieł. Trafiłem na wielki pawilon, la Grande Galerie, z jej skarbami malarstwa, i wmieszałem się w niedzielnie wypolerowane gromady ludzi, rojowiskiem spacerujące po lśniącej tafli podłogi. Mijałem wzrokiem znane mi płótna mistrzów włoskich i hiszpańskich, nie umiejąc odnaleźć w sobie radości, z jaką zazwyczaj je witałem. Byłaż to wina przeszkadzającego mi tłumu? Istotnie, im bliżej podchodziłem do znanego obrazu Leonardo da Vinci, tym bardziej liczne były gromady ludzi. Portret brzydkiej kobiety o uśmiechem zniekształconych ustach i lekko skrytych pod warstwą ciała oczach znęcał, dla nieznanych mi powodów, ludzi. O ileż piękniejsze były inne obrazy tego malarza. Choćby owe kompozycje figuralne, przedstawiające Świętą Rodzinę wśród bajecznie fantastycznego pejzażu. Lub ów Dionizos z ręką charakterystycznym ruchem wskazującą na gałąź zakwitającej winnej latorośli. Tłum idący za ustaloną famą, jak stado owiec postępuje za kroczącym na przedzie pasterzem, wzbudzał we mnie uczucia dalekie od szacunku.

Zamyślony, potrąciłem stojącego przed „Moną Lizą" mężczyznę. Podniosłem głowę, mrucząc przez zęby formułę przeprosin. Z lekkim zdziwieniem poznałem mego ze skweru nieznajomka.

Z pochyloną do przodu głową, z nieruchomo utkwionymi w obraz oczami, nie reagując na potrącenia ludzi, młody człowiek trwał w postawie byka gotującego się do szarży na przybranego w czerwień i złoto przeciwnika. Odsunięty do tyłu kaptur ukazywał niskie, obrosłe czarnym włosem czoło. Gęste szczotki niepomiernie szerokich brwi były gestem bolesnej wątpliwości uniesione do góry. Brwi te, zrośnięte nad nosem, tworzyły rodzaj czarnej ponad oczami sztaby. Pełne demonicznej ekspresji posiadały ziarno śmieszności, niemal błazeństwa, domieszanych do ich groźnie szatańskiego w kształcie łuku. Wyraz osłupienia zawarty w uniesionej linii brwi świadczył o życiowej bezradności ich właściciela. Kto wie, może o zabłąkaniu w mrocznym labiryncie myślowych przeciwieństw, z których tego rodzaju psychiki niełatwo wychodzą. Tak czy owak to nie był zręcznie trzymający się powierzchni ziemi realista. Raczej człowiek idący od razu na dno każdego zagadnienia. Człowiek sam sobie stwarzający problemy, poszukujący ich, potrzebujący, żywiący się nimi jak Prometeusz żywił się bólem swej szarpanej przez sępa wątroby. — Le pauvre diable — pomyślałem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE I ZDARZENIA



Jane Hardcastle, 16 - dniowe dziecko ukradzione sprzed sklepu w Halifax zostało po kilku godzinach, dzięki spostrzegawczości policjanta i przechodniów, rozpoznane i zwrócone rodzicom. Wydarzenie to poruszyło, rzecz prosta, całą prasę i opinię brytyjską. Dla jednego było ono jedną więcej sensacją o posmaku kryminalnym; inni — zwłaszcza kobiety — wyczuły w nim nutę tragedii. W przeciwieństwie bowiem do bandyckiego procederu „kidnapingu", z którego słynie niestety Ameryka i który tak często kończy się zamęczeniem ofiary, porwanie w Halifax miało zupełnie inne podłoże. Kobieta, która go dokonała, zeznała przed sądem, że jako 17-letnia dziewczyna miała córeczkę, która jednak wkrótce umarła. W wyniku przebytej operacji nie mogła już później mieć dzieci i rezultatem narastającego w niej kompleksu było właśnie postanowienie przywłaszczenia sobie cudzego maleństwa. Po ujawnieniu tych szczegółów oskarżona otrzymała już podobno kilka listów od matek angielskich wyrażających gotowość oddania jej jednego z dzieci na wychowanie. Maleńka Jane, która uśmiecha się na zdjęciu, nie prędko dowie się o swej przygodzie i o tym, że była przedmiotem starego jak ludzkość dramatu, który stawał już przed sprawiedliwością króla Salomona.

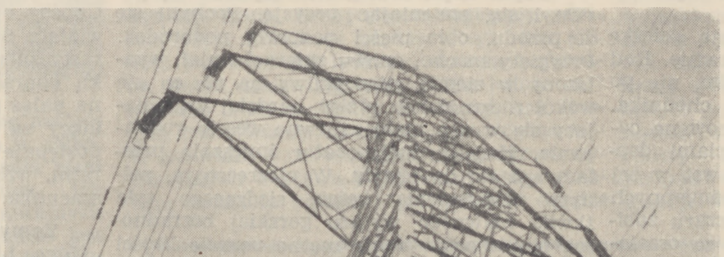
*

Bryn Jones, syn farmera w hrabstwie Middlessex, postanowił w sposób radykalny „rozmówić się" z dyrekcją sieci elektrycznych, która ustawiła wieżę transmisyjną na polach jego ojca. W tym celu, uzbrojony w odpowiednie narzędzie, wdrapał się na tę mierzącą 135 stóp konstrukcję i zaczął odkręcać trzymające ją mutry, wskutek czego wieża pochyliła się o kilkanaście stopni na bok. Jones-senior zapowiedział, że jeżeli „elektryczność" nie przyśle natychmiast kogoś dla przedyskutowania sprawy odszkodowania za straty powstałe na polach wskutek ustawienia wieży, syn jego dokończy swej pracy i cała konstrukcja runie. Poprzednie rokowania rozbiły się o różnicę w ocenie tych szkód: farmer żądał £ 330, podczas gdy elektrownia gotowa była wypłacić £ 156.3.3(!). „Szczęśliwy, po stokroć szczęśliwy ten kraj..." chciałoby się zanucić słowami poety.

*

Harrow, jedna z najstarszych „Public Schools", kształcąca od wieków angielską elitę, szkoła, która dała Wielkiej Brytanii m. in. siedmiu premierów, a wśród nich Churchilla, podejmowała ostatnio uroczyście królową Elżbietę II. Zdjęcie nasze przedstawia Królową, asystującą w towarzystwie księcia Filipa przy tradycyjnym „sprawdzaniu obecności" 600 wychowanków słynnego zakładu.





Hotel-Dieu, najstarszy szpital Paryża i jeden z najstarszych w Europie, zagrożony jest przeniesieniem na któreś z przedmieść. Stara się o to prefektura policji, która chciałaby rozszerzyć swe sąsiadujące ze szpitalem biura. Z drugiej strony kierownicy wszystkich wydziałów szpitala — przeważnie najwybitniejsi francuscy praktycy i profesorowie fakultetu — zdecydowani są przeciwstawić się tym projektom. Hotel-Dieu ufundowany został w VII wieku przez św. Landeryka, ósmego z kolei biskupa Paryża. Wznosił się wówczas na miejscu dzisiejszego „parvi Notre-Dame", naprzeciw frontu katedry. Wielokrotnie w ciągu stuleci trawiony ogniem, został w dzisiejszej postaci i miejscu odbudowany w latach 1868-78. Był on zawsze i pozostał szpitalem ulicznej nędzy, hal paryskich, lewobrzeżnej dzielnicy arabskiej. Od niepamiętnych czasów przynoszono tu, a później przywożono, ofiary wypadków wielkiego miasta, ludzi poranionych w ulicznych zajściach i porachunkach, dziewczyny wyłowione z Sekwany, „clochardów" pijaków. Doprawdy trudno sobie wyobrazić tę przedziwną wyspę w kształcie łodzi, na której osiadło paryskie Cité, gdyby zabrakło na niej Hotel-Dieu.

*

Dr Paul Janssen, chemik belgijski opracował formułę nowego środka uśmierzającego ból — „R 875". Narkotyk ten jest skuteczniejszy od morfiny, a ponadto nie grozi pacjentowi popadnięciem w nałóg. „R 875" jest pochodną propylenu, który był już proponowany przez chemików, jako środek do narkozy ogólnej.

*

Lucille Nixon, młoda poetka amerykańska, dostąpiła niepowszedniego zaszczytu biorąc udział w tradycyjnym „turnieju poezji" w obecności cesarza Japonii i całej jego rodziny. Wśród piętnastu utworów, które deklamowano, był również poemat napisany przez samego Hiro Hito. Tekst poety cudzoziemca dopuszczony był do tej uroczystej lektury po raz pierwszy.

Printed by Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.